

AKT 3: Dzieci nocy, dzieci dnia

10 maja 1264

Dwór Nocy

Jeśli chodzi o Lunę i jej aktualną akomodację, to sprawa zyskiwała na nagłości z każdym kolejnym dniem od czasu powrotu. W chwili pokonania Discorda przez reprezentantki Klejnotów Harmonii księżniczka definitywnie potrzebowała już własnego kąta i przydzielona jej przez Celestię komnata w wieży nie wystarczała. Było to po pierwsze pomieszczenie stricte prywatne, nienadające się do udzielania audiencji. Po drugie, nawet najwęższe wymogi prestiżowe wymagały od współwładczyni Equestrii czegoś na kształt dworu... chociażby dworu. Na tym dworze mógłby pracować cały personel zarządzający nocą i usługujący księżniczce. Luna szczególnie zapragnęła czegoś takiego, kiedy dowiedziała się, że Sunwise, czyli szambelan Celestii, posiada w Canterlocie większy metraż od niej.

Ktoś mógłby zadać pytanie, czemu trwało to tyle czasu i Celestia nie zatroszczyła się wcześniej o lokum dla siostry. Jako najstarsza powinna przynajmniej pomóc. Jednak początkowo nie istniała taka potrzeba. Dociekliwi pamiętają, że w chwili pierwszego publicznego wystąpienia Luny na paradzie w Ponyville, tuż po wyzwoleniu się spod wpływu Nightmare Moon, Pani Nocy była dziwnie niska, blada, a jej grzywa nie miała w sobie nawet cząstki dostojęstwa charakteryzującego aktualne uczesanie. Otóż w chwili powrotnej transformacji w Lunę ciało księżniczki zostało poddane tak niewyobrażalnemu przeciążeniu, że w celu uratowania samego siebie cofnęło się w rozwoju. Luna na powrót stała się źrebicem i potrzebowała paru ładnych tygodni, nim odzyskała siły. Wtedy ponownie urosła i odzyskała blask, a grzywa dalej falowała jak powinna. Lecz póki nie nastąpił ten szczęśliwy moment i księżniczka nie postanowiła zaprezentować swojego nowego-starego ego, mieszkała u boku siostry, która doglądała, czy proces dojrzewania przebiega prawidłowo.

Konwencjonalne wybudowanie nowego zamku nie wchodziło w grę. Siostry rozważały rekonstrukcję ich starożytnej siedziby w lesie Everfree, lecz to leżało w zasięgu dalekosiężnych planów. Na chwilę obecną podjęły nieco bardziej romantyczne kroki i wspólnie z kilkoma equestriańskim mistrzami magii architektonicznej po prostu wyczarowały niewielki, lecz w pełni stabilny zamek dla Pani Nocy. Wejść do niego dało się przez przyszykowany w zamku Canterlot portal. Po drugiej stronie czekała sala tronowa, pokoje prywatne, pokoje służby, małe muzeum i labirynt, będący autorskim pomysłem Luny. Lubiła w nim spacerować i porządkować myśli.

Całość była całkowicie realna, pomimo, że nie istniała. Czarny granit był zimny i twardy, a srebrne listwy i okładziny błyszcząły w świetle czarnych świec. Tron dawał rządzącej księżniczce tyle godności, ile tylko sobie życzyła w trakcie spotkań z poddanymi. Co noc sprawowała rządy z tronu Canterlotu, lecz przy innych okazjach, szczególnie związanych z jej osobistymi projektami, przesiadała się na czarny, morionowy tron.

Do pełni majestatu potrzebowała jeszcze sił zbrojnych. Gwardii Nocy, elitarnych oddziałów, które nie tylko zapewniłyby jej bezpieczeństwo i godnie reprezentowały koronę, lecz także wspomagały Maremacht, Luftmare i Maremarine tam, gdzie zwykle wojsko nie miało pola manewru. Cel ten dało się wypełnić tylko poprzez zwerbowanie wyjątkowych kucyków.

Nietokuców, dzieci nocy.

Należały do pegazów i określały siebie jako boczną linię, coś w rodzaju podtypu. Charakteryzowały się drobnym wzrostem, nietoperzowymi skrzydłami i pionowymi żrenicami. Ich uszy były szpiczaste i wąskie, zakończone pędzelkiem. Kolorystyka nie tyle była ponura, co raczej wywodziła się z rodziny barw zimnych, mniej lub bardziej kamuflujących w mroku. Od upału dnia wołały kąpiel w chłodzie nocy i wtedy wykazywały największą aktywność, choć oczywiście wiele nietokuców pracowało razem z kucykami w świetle słońca. Jednak umiejętność doskonałego widzenia w ciemnościach jednoznacznie wskazywała, kiedy prawdziwy nietokuc powinien działać.

Egzystowały na marginesie społecznym. Wynikało to nie tylko z ich nokturnowej aparycji, budzącej lęk u dzieci dnia, lecz również mrocznej przeszłości. Dzisiejsze nietokuce już nie wiedziały, do czego służą długie kły górnych szczęk. Lubowały się w mięsnej diecie, sądzono więc, że po to natura obdarzyła je nietypowym jak na roślinożerne stworzenia uzębieniem. Jednakże przed tysiącami lat nietokucyki budziły powszechny strach ze względu na atakowanie swoich dziennych pobratymców w celu wysysania krwi. Były tak przerażające, że do dzisiaj w języku funkcjonuje szereg skojarzeń wampirycznych, a w tradycjach ludowych istnieją odpowiednie zabiegi mające na celu przeszkodzić powstawaniu nowych wampirów, których genezę błędnie dostrzegano w nieumarłych. Nikt nigdy nie zanotował ani jednego przypadku udanej nekromancji, jednak wieś zawsze wiedziała swoje i dlatego osikowe kołki do dziś można oglądać w muzeach i skansenach etnograficznych. Dziwnym trafem śmieją się z nich wyłącznie przyjezdni mieszkańcy miast, a autochtoni z lękiem wspominają wydarzenia sprzed wieków.

Za swoje okrutne tradycje nietokuce zostały przeklęte przez jednorożce. Ich ród miał z pokolenia na pokolenie karleć i ulegać dekadencji, aż po ostateczną zagładę. Pomiedzy rodami wybuchały wojny, stada malały, nawet wzrost z masą ciała uległy redukcji. Gdyby nie interwencja alicornich sióstr, a szczególnie Luny, od tysiąca lat nie istniałby już żaden żywy nietokuc, gdyż Discord nie przejmował się losem dzieci nocy w trakcie swych okrutnych rządów. Luna wyciągnęła do nich przyjacielskie kopyto i zaproponowała należyte miejsce w Equestrii. Zaczęła budować społeczeństwo i integrować je z dziećmi dnia, co było też oczywiście nieprzemilczanym działaniem Celestii. Niestety, Nightmare Moon zniszczyła to wszystko i nietokuce znowu usunęły się w cień.

Przyszła czas, aby je stamtąd wyciągnąć.

To była jedna z pierwszych decyzji, jakie podjęła po powrocie. Poszukiwała zagubionych w Equestrii rodzin, oferowała im pracę na swoim dworze i namawiała do przesiedlenia się do Canterlotu. Radość nietokuców z powrotu księżniczki była tak potężna, że nie spotykała się z oporem i już trzy miesiące po jej powrocie w Canterlocie dało się zauważyć około setki nietokucy. Kilku z nich faktycznie zaczęło jej służyć, a dwóch otrzymało zaszczyt ciągnięcia rydwanu. Jednak to był dopiero początek i nadeszła ta chwila, w której wypadało powołać siły zbrojne.

Salę tronową dworu nocy przyozdobiono motywami nietoperzowymi. Powieszono girlandy składające się z błoniastych skrzydeł, przygotowano odpowiednie przekąski, a po obu stronach tronu powieszono dwa sztandary z nieprzypadkową symboliką. Na jednym był krwawiący księżyc, godło dawnej Gwardii Nocy, a na drugim oko w kształcie półksiężyca. Herb ostatniego szlacheckiego rodu, czyli Night Eye, którego trzech reprezentantów właśnie kroczyło po granatowym dywanie.

Wszystkie pegazy skłoniły się w sposób, którego księżniczka nie widziała od tysiąca lat. Przygięły przednie nogi do samej ziemi, pozostawiając zadnie w pełni wyprostowane. Prawym skrzydłem zamiotły obszar przed sobą i wyszczerzyły kły w taki sposób, aby zabłyszczało na nich światło księżyca. Ogony wygięły na kształt rogala budzącego oczywiste skojarzenie. Zamknęły oczy, by jeszcze bardziej zaakcentować swoją uległość wobec Pani Nocy i jej tajemnic.

Luna wzruszyła się i niemalże popłynęły jej łzy z oczu, kiedy ujrzała netora. Tak właśnie nazywał się ten specyficzny pokłon, który mogły wykonać tylko nietokuce, gdy pozostałe rasy nie potrafiły tak się szczerzyć. Po nim od razu dało się poznać arystokrację. Nikt inny już nie pamiętał tego dziwnego ruchu.

– O, najgłębsza nocy! – odezwała się najstarsza z klaczy, wciąż trwająca w swym geście poddaństwa. Jej głos był wysoki i lekko syczący, tak jak u wszystkich nietoperzy. Jednak zawierał w sobie ogromną ilość słodyczy, którą potrafiło wychwycić wysublimowane ucho. – Powierniczko jej wszystkich osiemdziesięciu ośmiu sekretów. Ta, która ciągnie Trundholm. Nie umiemy wprost wyrazić swej radości, że wszystkie proroctwa o twoim powrocie się sprawdziły i z opowieści mówionej szeptem przy pełni księżyca, stałaś się rzeczywistym wybawieniem.

Luna ponownie się wzruszyła i chyba nawet nie upilnowała jednej czy dwóch łez.

– Witajcie, witajcie w Dworze Nocy! Ja również jestem niezwykle rada widząc ostatni nietoperzowy ród herbowy. Niech nocne oko zawsze patrzy bystro i niech przenika mrok swoim szlachectwem. Powstańcie proszę i spójrzcie mi prosto w oczy, a ujrzycie tam tylko ciepło i gościnę.

Kucyki posłusznie podniosły powieki i wyprostowały się z godnością. Uśmiechały się bezkompromisowo i z ciekawością wpatrywały w swoją protektorkę. Wiedziały, że to historyczna chwila, kiedy ich stado doczekało powrotu własnej matki. Nieważne, czy minęło sto, czy tysiąc lat. Ich kochana matka znowu była z nimi, więc mogły przestać obawiać się jutra. Wraz z nią wróciło bezpieczeństwo, perspektywy i nadzieja, że jednak nie wszystko stracone.

Wróciła jedyna istota, która je rozumiała i kochała. Zdecydowanie najważniejsze, że kochała swoje małe dzieci, jak nazwała je w liście. Każdy nietokuc za podobne określenie śmiertelnie by się obraził lub wręcz zaiskrzył agresją. Lubowały się w mrocznych, gotyckich klimatach, stąd ich wszystkie imiona wywodziły się nocnych tradycji związanych z ciemnością, śmiercią i nocną przyrodą. Jednak księżniczka Luna, ich matka i opiekunka, ona jako jedyna mogła wprost być pieszczotliwa i przymilna.

Ponieważ księżniczka nie zdążyła jeszcze sobie zorganizować herolda, poprosiła każdego z przybyłych o przedstawienie się. Pierwsza wystąpiła najstarsza klacz, na oko trzydziestoletnia. Była smukła i dostojna, karminowa sierść pasowała do jasnoszarej grzywy i ogona, zaplecionych w dwa grube warkocze, dość staromodne zresztą. Na końcu każdego z nich znajdowała się broszka ze srebrnym półksiężycem na niebieskiej tarczce. Lazurowe oczy wyglądały niezwykle w połączeniu z pionową źrenicą i wystającymi z ust kłami. Na znaczkach widniał duży księżyc będący prawie idealnym kołem. Wycinkiem była karminowa kropka, identyczna kolorem jak tusz do powiek. Na tle księżycy znajdowała się czarna nutka.

Drugi kucyk był ogierem. Wysoki i również cechujący się gracją w sylwetce, nosił na sobie niemalże czarną sierść z zaledwie jednym tonem szarości. Jakby do atramentu ktoś dołał małą kroplę bieli. Mroku dodawała mu granatowa grzywa i ogon, dość krótkie i niepokładane, jednak budzące zaufanie jak u młodzieńca, który od razu jawi się na sympatycznego jegomościa. Wyglądał na dwadzieścia kilka lat, lecz znaczek z otwartą księgą nieco go postarzał, gdyż takie symbole kojarzyły się z siwobrodymi starcami. Jednak jadowicie żółtozielone oczy tryskały młodzieńczą witalnością. Ponurą aparycję kuczka łamał jasnoszary pasek biegnący od szyi aż do ogona.

Trzecim i ostatnim gościem była najmłodsza klaczka, a właściwie już kobieta, zapewne u progu dojrzałości. Chude kończyny wskazywały na intensywny wzrost, więc pomimo osiągnięcia już całkiem sporych rozmiarów, zapewne jej organizm nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. Była bardzo ciemno granatowa, lecz włosy miała szkarłatne niczym krew. Takie same były oczy. Wzorem starszej kobiety również nosiła warkocze, a na nich broszki, te jednak miały czerwone tarczki. Znaczek przedstawiał księżyc w pełni z czerwonym okiem z pionową źrenicą na środku.

Pokrewieństwo między kucykami było więcej niż oczywiste. Tylko ten jeden ród był tak rośli i zarazem smukły, co wskazywało na szlachetne korzenie. Ich spojrzenia również ciążyły wiedzą, godnością i wyszukanymi osądami świata. Szczególnie było to zauważalne u dwóch starszych nietoperzy. Ona pod misternym, gotyckim makijażem skrywała olbrzymią dumę, a on w swych jarzeniowych oczach objawiał wiedzę tysięcy przeczytanych książek.

Każde z nich miało też wspólny ubiór. Była to czarna peleryna z wyszytym srebrnym okiem podobnym do roga księżycy w pełni. Spinali je z przodu srebrnymi zapinkami tarczowatymi, na których widniały czteroramienne gwiazdy. Na przednich kopytach nosili wysoko sznurowane sandały, oczywiście czarne.

– Nazywam się Midnight Lullaby – przedstawiła się najstarsza, a potem z gracją zafalowała ogonem i wskazała na ogiera. – To mój młodszy brat, Nocturnal Eye, a także siostrzyczka Fullmoon. We trójkę stanowimy eskadrę głosu rodu Night Eye. My jesteśmy jego głosem, uszami i ustami.

Słowo „eskadra” wzbudziło zaufanie u Luny. To wieszczyło dobry początek rozmów o uformowaniu gwardii i wojsku jako takim.

– Witajcie, witajcie! To i dla mnie zaszczyt was gościć, a nie dająca się opisać satysfakcja widzieć w dobrym zdrowiu tak szlachetnych wizytatorów. Cieszę się, że tak szybko przybyliście na moje wezwanie. List doszedł zatem bez opóźnień.

– Zaiste, moja pani. W dodatku pisałaś w nim o tym, że potrzebujesz naszej pomocy, aby odbudować Gwardię Nocy, której sztandar dumnie błyszczy ponad naszymi głowami. Nie czekaliśmy zatem, sądząc, że sprawa jest wysokiej wagi.

– Tak, to całkowita prawda. Jednak myślę, że możemy jeszcze sobie pozwolić na krótką zwłokę, gdyż jesteście zapewne wyczerpani po długiej podróży. Zamek Gloomlore znajduje się w samym centrum Blackthorn, a to przecież za Trottingham!

– Nie będziemy ukrywali, że chętnie odpoczniemy – stwierdził Nocturnal Eye, mrużąc swoje jarzeniowe oczy – warunki awiacyjne były niekorzystne przez większą część trasy, a nie przywykliśmy podróżować pociągami. Te wszystkie spojrzenia bywają krępujące.

Luna pokiwała głową, lecz zdusiła w sobie chęć wyartykułowania oburzenia tym stanem rzeczy. Krępujące spojrzenia to jedna z tych rzeczy, jakie musi zwalczyć w trakcie swego panowania. Miała nadzieję, że zdąży jeszcze przed wybuchem wojny.

– Kazałam przygotować dla was skromny poczęstunek w refektarzu. Nic wielkiego, gdyż przed snem niezdrowo siadać do sutej wieczerzy.

Po uśmiechu Midnight Lullaby stwierdziła, że trafiła. Nietokuce na ogół jadły mało i potrafiły pościć jak żadne inne pegazy, jednak ich jadłospis stanowił pewne wyzwanie dla canterlockiej kuchni.

Przeszli do jadalni. Pod kryształowym sklepieniem dumnie błyszczał w księżycu czarny hebanowy stół, mogący pomieścić co najwyżej tuzin gości, gdyż Luna nie przewidywała większej ich liczby. Komnatę ucharakteryzowano na prawdziwy schyłkowy gotyk, cechujący się ostrołukami w biforiach, ośmiokątnymi wapiennymi kolumnami i wielkim kominkiem. Portal nad drzwiami wejściowymi przedstawiał sceny walki z siostrami z Discordem, a w kamiennym murze tworzącym salę wkomponowano liczne płaskorzeźby z różnymi słynnymi postaciami. Był tutaj Star Swirl Brodaty, księżniczka Platinum, rycerz Greenpool, Sværd, Clover Sprytna, czy też komandor Hurricane. Dookoła stołu znajdowały się niskie leżanki z granatowymi poduszkami, a pod ścianami stały ogromne kandelabry pełne dziesiątków srebrnych świec. Teraz jednak wszystkie pozostawały zgaszone, gdyż wieczorzący nie potrzebowali światła. Nietokuce nie dorastały do kopyt księżniczki jeśli chodzi o rozszyfrowywanie mroku, jednak łagodna poświata księżyca za oknem całkowicie im wystarczała, aby trafić ustami do talerza.

A było w czym wybierać. Księżniczka kazała przygotować coś, co dla normalnego kucyka było skrajną ekstrawagancją, lub wręcz niebezpiecznym dziwactwem. Teoretycznie dało się to zjeść, ale kojarzyło się raczej wymyślnymi potrawami dla bogaczy, przez których wysublimowane gardła nie przecisnęłoby się zwykłe, pożywne siano.

Luna kazała podać mięso.

Były tutaj wędzone kielbasy, kotlety schabowe, a także pasztety wieprzowe wraz z chlebem. Obok nich znajdowała się czernina oraz boczek. Tyle księżniczka zdołała załatwić w tak krótkim czasie. Niełatwo było znaleźć rzeźnika i kucharza, gdyż w Canterlocie, w przeciwieństwie do terenów wiejskich, spożywanie mięsa uchodziło za szczyt złego smaku. Na wsi jednak to też była oznaka głodu, czyli pustej stodoły na przednówku.

Rodzeństwu zaświeciły się oczy. Mięso i kaczka krew to były przysmaki, które w zwykłych okolicznościach nie tylko kosztowały ogromne pieniądze, ale także po prostu nie sposób było zdobyć. Nawet w Blackthorn nikt nie chciał przyjąć stałej posady rzeźnika i rodzina musiała sama polować i oprawiać zdobycz, co nie przysparzało im popularności.

Dlatego bez czekania na specjalne zaproszenie rozsiedli się i zaczęli spożywać. Księżniczka zgodnie z tradycją jako pierwsza spróbowała potraw, a dokładniej to skubnęła pasztetu i wzięła jedną kromkę chleba z szynką, lecz odmówiła więcej mięsa. Z trudem to przełknęła, zadowolając się stojącym na uboczu sianem w panierce. I tak nie była głodna.

Kiedy skończyli rozmawiać, przyszedł czas na odpoczynek.

Fullmoon spoczywała pod ścianą z rysownikiem i uwieczniała rodzajową scenkę rodzinną, która roztaczała się przed jej oczami. Ktoś, kto kiedyś powiedział, że trzymające w ustach ołówek pegazy nigdy nie osiągną mistrzostwa w sztukach graficznych, zapewne nie widział Fullmoon przy pracy. Jej szkic niemalże wychodził z arkusza, taki był żywy!

Midnight siedziała na zadzie na łóżku, a brat ciągnął zębami za sznurki przy jej sandałach. Węzeł pod pachwiną był z jednej strony mocny i godny zaufania nawet w trakcie wykonywania ewolucji w powietrzu, jednak do jego rozwiązania potrzebne były dwie osoby w tym jedna o ogierzej sile. Obok leżały już zzute buty przez najmłodszą z rodzeństwa i Nocturnalą, a na wieszaku suszyły się peleryny całej trójki.

Kiedy uporali się z wiązaniami, Midnight położyła się na wielkim łożu, które oddano jej do dyspozycji. Teoretycznie każde z nich miało jedną z trzech komnat na wyłączność, które nie tylko łączyły się ze sobą przez korytarz, ale dzięki serii przejść tworzyły amfiladę, jednak póki co woleli siedzieć razem. W magicznym dworze Luny cykl dobowy podlegał tym samym prawom, co w rzeczywistości, aby księżniczka zawsze doskonale wiedziała, która jest godzina. Zaraz miał wstać sztuczny świt, więc póki brzask nie rozświecili ciężkich, czarnych zasłon, woleli jeszcze porozmawiać o dynamicznie zmieniającym się na ich oczach świecie.

Nocturnal Eye przysiadł obok siostry, która ułożyła się na plecach, podkurczyła nogi i rozłożyła płasko skrzydła. Ogier zaczął delikatnie ugniatać błony, a także ścięgną latających kończyn. Siostra mrużyła oczy z zadowolenia, jednak jego oblicze pozostawało jak zwykle

poważne. Rzadko uśmiechał się bez naprawdę wyraźnego powodu, woląc zachowywać chłód.

– Ech... nie ty powinienes tu być – westchnęła teatralnie Midnight Lullaby i spojrzała na końce swoich zadbanych kopyt. Brat zmrużył oczy, lecz się nie odezwał, pozwalając jej kontynuować. – Tutaj powinien siedzieć mój jedyny, mój rycerz i on powinien mi masować skrzydła po długiej podróży.

– Czy ta uwaga ma jakiś bogatszy kontekst? – zapytał Nocturnal nie przerywając pracy.

– Oczywiście. To mój komentarz dramatycznie aprobujący plany księżniczki dotyczące przywrócenia chwały nietokucom.

– Poproszę o dodatkowe wyjaśnienia, gdyż...

– To proste, braciszku. Nie mogę znaleźć partnera, gdyż najzwyczajniej w świecie brakuje kwalifikujących się kandydatów. Jesteśmy ostatnim rodem szlacheckim, co jeszcze nie jest przeszkodą nie do pokonania. Wśród dzieci nocy znajdzie się szereg kawalerów godnych wstąpienia w poczet nocnego oka. Jednak... i tak ciężko nam się odnaleźć w świecie. Nietokuców jest po prostu o wiele za mało. Nie łączymy się w pary, boimy zakładać rodziny i tak powoli znikamy z kart dziejów. Brak dumy narodowej to jeden z elementów składowych samozagłady. Mówiąc kolokwialnie: nie rozmnażamy się, bo boimy się żyć.

– Obawiam się, że masz rację.

– Też sędzę, że mam rację. Jednak kiedy nietokuce znowu znajdą swoje zaszczytne miejsce na świeczniku, to zniknie argument, aby nie płodzić dzieci ze względu na obawę o ich przyszłość. A co ty o tym sądzisz, Fulliś?

Dziewczyna westchnęła, wypluła ołówek i odpowiedziała krótko:

– Więcej dumy, więcej seksu, więcej nietokuców, więcej dumy... koło się zamyka.

Midnight zachichotała delikatnie, a potem na chwilę skupiła się na przyjemności masażu. Brat skończył ze skrzydłami i przeszedł do jej kopyt. Kręcił okręgi, a także z wyczuciem naciskał krawędzie. Robił to delikatnie, świadomy swojej siły i faktu, że Midnight miała kruche, arystokratyczne ciało. Uczył się masażu wiele lat, zresztą pod jej czujnym okiem. Sam miał problemy ze znalezieniem partnerki, więc rodzeństwo uznało, że musi poznać jakieś tajniki obdarzania się przyjemnością, a wtedy zachęca do siebie kogoś. Niestety, na chwilę obecną jedynym owocem tej operacji była możliwość podleczenia wymęczonych mięśni brata, czy siostry. Oczywiście nie było w tym ni krztyny erotyki.

– Dlatego musimy przystąpić do planu księżniczki – powiedziała po jakimś czasie kobieta. – Będzie to nas kosztowało wiele wysiłku, może nawet zapłacimy krwią. Jednak jeśli chodzi o mnie, oddam całą swoją krew dla dobra diaspory dzieci nocy.

– Przemawiasz chyba nazbyt radykalnie – skrytykował ją brat wciąż skupiony na masowaniu. – Póki co księżniczka nie żąda od nas poświęcania żadnej krwi ani innych części ciała. Żąda hołdu, aby zalegitymizować swą władzę, co jest zrozumiałe. Potrzebuje pomocy w organizacji dominium, a także pracy organicznej. Gdzie ty widzisz jakieś hekatomb, siostruniu?

– Nie przesycaj moich słów! – syknęła siostra, wysuwając kły. – Nie mów, że nie wyczuwasz podtekstu! Nie próbuj mnie zwieść. Jesteś zbyt inteligentny, aby przejść obojętnie obok planów odbudowy Gwardii Nocy. To chyba tylko twoja wrodzona ideowość każe ci...

– Mój idealizm nie ma nic do rzeczy. Gwardia Nocy, Czarna Gwardia, zwał to jak zwał. Powtórzę, że to wszystko sprawia wrażenie zwykłego odbudowywania państwa. W jego skład wchodzi też siły zbrojne, co jeszcze nie wiąże się z przelewaniem krwi.

Siostra pokręciła głową. Chciała go teraz ostro ofuknąć, ale przypomniała sobie, że właśnie masuje jej przednie kopyto, więc powinna wykazać się wobec niego większą serdecznością. Dlatego zeszła z tonu i przemówiła spokojnie:

– Pozwól, że ci wytłumaczę. Jesteś młodszy i masz prawo tego nie czytać. Luna powraca, tak? Organizuje siły zbrojne, tak? Prosi o współpracę nas, czyli ostatnich arystokratów, tak? Faktycznie, do tego punktu całość sprawia wrażenia kaźnialowych działań rekonstruujących państwo.

– No niby...

– To wytłumacz mi to!

Wskazała kopytem na baldachim nad sobą. Nocturnal zadarł głowę i wydał z siebie krótki, zduszony okrzyk zdumienia, który powtórzyła Fullmoon.

Na granatowej powierzchni tkaniny wyszyto krwawiący księżyc, identyczny jak na sztandarze, który przywitał ich w sali tronowej. Motyw był ogromny i nie dało się na niego nie patrzeć leżąc w tej pozycji, gdyż zajmował sporą część panoramy.

Fullmoon poderwała się na nogi i pobiegła do pokoju obok, skąd krzyknęła:

– Tutaj też taki jest! I u mnie też!

– Ale... ale... – wykrztusił Nocturnal, lecz siostra przyłożyła mu kopyto do ust.

– Luna obnosząca się z znakami wojennymi? Luna, która każe nam na nie patrzeć nawet w trakcie snu, abyśmy dobrze zapamiętali te symbole? I wreszcie, Luna, która chce do nowego wojska przyjmować klacze! To oczywiście nie wszystkie sugestie, że tutaj chodzi o coś poważniejszego. Czyżby Luna... szykowała się do wojny?

To zdanie zabrzmiało tak chłodno, że zadrżeli z zimna, a woda w dzbanku na szafce nocnej zeszklila się. Nocturnal chwycił się za głowę i pokręcił nią w obronnym geście, jakby chciał stamtąd wyrzucić jakiegoś demona.

– Nie... błagam cię... nie mów, że...

– Nic nie mówię, nic nie zgaduję na ślepo. Ale...

– Ale nie sądzicie, że ona chce znowu zaatakować Celestię i zaprowadzić wieczną noc?

Aż podskoczyli i z paniką spojrzeli na młodszą siostrę, która to powiedziała wchodząc do pokoju.

– Nie! To byłoby tak nieskończenie absurdalne, że nie ma prawa istnieć! – zaprzeczył kategorycznie ogier. – Ale jeśli jednak...

– Nie, to chyba chodzi o coś innego – zastanowiła się Midnight, trzepocząc długimi rękami. – Ale cokolwiek by to nie było, z oczywistym solarnym wyjątkiem, musimy ją poprzeć. Wojna może nas kosztować wiele krwi, jednak w ostatecznym rozrachunku da nam możliwość jej uszlachetnienia.

– Masz rację. Na kowadle wojny wykuwa się bohaterów...

– ...i rozdaje godności szlacheckie! – odgadła Fullmoon i dumna rozejrzała się. Rodzeństwo pokiwało głową z aprobatą. Zadowolona z siebie dziewczyna oznajmiła. – Będzie, co będzie. Dowiemy się wszystkiego jutro. Chodźmy spać, bo już zaraz wszędzie słońce!

Zebranie nastąpiło w sali Trundholmu. Trundholm to starożytny wózek solarno-lunarny, z wielkimi kołami o dwóch poprzecznych szprychach, a także zamontowanym ogromnym dyskiem, który z jednej strony był słońcem, a z drugiej księżycem w pełni. W antycznych czasach, kiedy wiele kucyków jeszcze nie rozumiało zależności między księżniczkami a ruchem ciał na niebie, siostry postanowiły im objaśnić kontrolę nad cyklem dobowym w sposób bardziej obrazowy. W Hestii kazały wykonać dla siebie dwa wózki, Trundholm i Nebkę, czyli wozy, które ciągnęły przez niebo, pokazując ruch słońca i księżyca. Z czasem okazały się one zbędne, więc wylądowały w muzeum w zamku Canterlot.

Przed dużą sceną, na której spoczywał pojazd ustawiono okrągły stół i leżanki, te same, co znajdowały się w refektarzu. Luna zajęła największą z nich i wskazała reszcie wolne trzy. Podano cydr i rozpoczęły się obrady.

– Nie będę trzymała was dłużej w niepewności i zacznę od najbardziej ważkiego zadania – oznajmiła Luna aktywując róg i roztaczając ponad nimi iluzoryczny krwawiący księżyc. – Sprawa Gwardii Nocy to rzecz, od której zależy dalsza rola nietokuców w systemie Equestrii.

– A także nadchodząca wojna – wypaliła Fullmoon i natychmiast zapłonęła rumieńcem. Rodzeństwo spojrzało na nią karcąco z równoczesną żalostí. Zdradziła coś, co chcieli rzucić na stół w stosownej chwili. Luna podniosła brew, a potem uśmiechnęła się.

– Gratuluję domyślności i spostrzegawczości. Podejrzewam, że to Midnight Lullaby zwróciła waszą uwagę na baldachimy.

– Tak – odpowiedział za siostrę brat. – a skoro już nastąpiła na nieszczęśliwą dekonspiracja... – syknął w stronę Fullmoon, a ta wyszczerzyła przepraszająco kły. – to grajmy w otwarte karty. Odczytaliśmy wiele poszlak, które wskazują, że będziesz chciała, wasza wysokość, użyć nas do jakiejś akcji zbrojnej. Bardzo prosimy o zapoznanie z tematem, gdyż wzbudziło to nasz niepokój.

– Chyba wiem, w jakiej kwestii. Zapewniam was z całą powagą, że nie zamierzam robić niczego wbrew siostrze.

Odetchnęli z ulgą, a Luna zachęcona taką reakcją kontynuowała:

– Nietokuce otrzymują inne zadanie w nowej rzeczywistości, którą budujemy razem z Celestią. W przeszłości byłyście moją gwardią przyboczną i regularnym oddziałem wojskowym, którego na szczęście nie zdążyłam użyć w trakcie pamiętnej nocy sprzed tysiąca lat.

– Nie zdążyłaś? – zdziwiła się Fullmoon. – Przecież to nie byłaś ty, księżniczko, a Nightmare Moon.

Luna spojrzała srogo na młodą klacz, a ta zawstydzila się swoją dziecięcą naiwnością.

– To byłam ja i nigdy się tego nie wyprę. Dałam się opętać samej sobie, swojemu żywiołowi i dokonałam wielu zbrodni, za które zostałam słusznie ukarana. Tobie też radzę, młoda damo, abyś nigdy nie tuszowała swoich błędów, a opowiadała o nich z podniesionym czołem i wysuwała należyte nauki.

– Wybacz mi, moja pani – Fullmoon skłoniła się, a Luna odkiwnęła jej głową i kontynuowała opowieść:

– Teraz jednak chcę, abyście stali się integralną, elitarną formacją Luftmare, czyli tworzonych właśnie sił powietrznych. Otrzymacie rolę wojsk powietrznodesantowych, które dzięki swym biologicznym predyspozycjom, nowoczesnemu uzbrojeniu i wyjątkowemu wyszkoleniu będzie używane do zadań specjalnych.

– Ależ moja pani! – przeraziła się Midnight Lullaby. – Tysiąc lat temu nasze stado liczyło dziesięć tysięcy osób! Można było sformować z tego batalion, lecz pozostała nas zaledwie jedna trzecia, z czego większość nie nadaje się do służby wojskowej. Śmierć każdego z nas to poważny cios dla ciągłości rasy!

– Zdaje sobie z tego sprawę, dlatego planuję zwerbować co najwyżej setkę was.

– Cóż może zdziałać setka? – nie dowierzał Nocturnal Eye.

– Posłuchajcie mnie. Nie będziecie stacjonować na froncie. Ta setka zostanie oddelegowana do wykonywania bardzo specyficznych zadań, jak sabotaż lub przejmowanie pojedynczych, ale kluczowych obiektów z zaskoczenia. Wyobraźcie sobie taką sytuację...

Iluzoryczny księżyc zniknął, a zamiast tego pojawiła się prześwitująca makieta mostu kolejowego z wielką, stalową ramą.

– Wyobraźmy sobie, że nasza regularna armia przeprowadza natarcie i musi przedostać się na drugą stronę tego mostu, gdzie spodziewa się walnej bitwy z wrogiem. Waszym zadaniem byłoby tuż przed ich nadejściem zaatakować pod osłoną noc i go zdobyć. Widzicie w mroku i potraficie latać, co będzie dla nieprzyjaciela ciężką próbą. Gdybyśmy próbowali zdobyć ten most konwencjonalnie, zajęłoby to nam cały dzień, gdyż takich obiektów łatwo się broni. Jednak jeśli użyjemy elitarniej jednostki, która dzięki odpowiedniej technice zaskoczy wroga, zdobędzie most bez jednego wystrzału i wojsko

przyjdzie na gotowe. Będzie mogło skupić się na przygotowaniach do bitwy, a nie przejmować takimi drobiazgami. Teraz rozumiecie?

Pokiwali ostrożnie głowami, nie chcąc tak łatwo zrezygnować ze swoich wątpliwości. Co jak co, ale ważyły się teraz losy całej podrasy, której odtworzenie mogło być bardzo trudne. Nietokucyki nie łączyły się z innymi rasami ani nawet ze zwykłymi pegazami, gdyż różnice kulturowe na to nie pozwalały. Jeden rodzic byłby głównie aktywny nocą, drugi za dnia, więc dzieci miałyby problem, jak to pogodzić. Ponadto nikt nigdy nie widział takiego mieszanego dziecka i bano się podobne spłodzić. Dlatego odtwarzanie rodzin z trzytysięcznej puli genów mogło okazać się wyzwaniem, które nie tolerowałoby wojny.

– Czyli straty w tej jednostce... – zagaił ostrożnie Nocturnal. – byłyby minimalne?

– Absolutnie, macie moje gwarancje.

To brzmiało zachęcająco. Nocturnal Eye przeprosił na chwilę i po paru minutach wrócił z trzema mieczami w pochwach i pasami. Podał je rodzeństwu, a to założyły ryszunek i wyciągnęło ustami trzy bardzo podobne do siebie klingi. Były wykonane z czarnej stali, jasno refleksującej w świetle księżyca. Ich główne pokryto runami, których z tej odległości Luna nie mogła odczytać, lecz jak sądziła, były to imiona właścicieli lub po prostu imiona broni.

Kucyki złożyły u kopyt księżniczki swoje miecze, a potem skłoniły się ponownie w netorze, zamiatając przestrzeń skrzydłem i błyszcząc kłami. Luna wyprostowała się z godnością, po czym ujęła magicznie ostrza i oddała je nietokucom.

– Ja, księżniczka Luna, Pani Nocy, przyjmuję wasz hołd. Oczekuję od was wierności, a w zamian oferuję opiekę. In nomine noctis!

– IN NOMINE NOCTIS! – odchrząknęło gromko trio.

– Cieszę się, że akceptujecie moje plany. Przed nami wiele pracy i będę dumna, że ród Nocnego Oka przysłuży się tak bardzo do ich realizacji.

– Czy te plany to wojna? – spytała Fullmoon i od razu zaperzyła się, widząc karcące spojrzenia rodzeństwa. – No co? Przecież już o niej wspomnieliśmy!

– Tak, Fullmoon. Wojna – odrzekła smutno Luna. – Nie mogę wam teraz powiedzieć wszystkiego, ale wiele znaków na niebie i ziemi wskazuje na to, że do Equestrii nadciąga straszliwe niebezpieczeństwo. Liczę na to, że moje dzieci nocy objawią wszystkie swoje najlepsze cechy i będę mogła potem nagrodzić je tytułami szlacheckimi.

– Jaka wojna? – dopytywała Midnight Lullaby, ale Luna pokręciła głową i spojrzała klaczy w oczy w taki sposób, że zakończyła dyskusję.

– Mam dla was niespodziankę. Szambelanie, proszę wprowadzić naszego gościa!

Otworzyły się drzwi i stanęła w nich nieduża dziewczynka. Była nietokucem i to niskim nawet jak na nietokuca, więc tym bardziej sprawiała wrażenie drobnej i niepozornej. Jednak jej różowe spojrzenie przeczyło tej niewinności. Było harde, agresywne i oskarżycielskie. Granatowa jak u Midnight Lullaby grzywa, długie, faliste włosy w kolorze

sierści z jasnofioletowymi pasemkami. Posiadała wyjątkowo długie kły, przynajmniej dwukrotnie za duże.

– Starfall, podejdź bliżej – zachęciła ją Luna, a klaczka niechętnie uczyniła kilka kroków w ich stronę. – Bądź tak uprzejma i obróć się bokiem.

Rodzeństwo wydało ponownie zduszony okrzyk zaskoczenia widząc czarne zamknięte oko z wypływającą łzą.

– Czy to możliwe? – zapytała Midnight i podleciała do dziecka, a ta warknęła jak pies i wyszczerzyła zęby. Nocturnal nie przejął się jednak kilkakrotnie mniejszą od siebie istotką i bez strachu obejrzał z bliska płaczący znaczek.

– Czyżbyś była naszą kuzynką?

– Sama chciałam o to was spytać – powiedziała Luna popijając cydr i podsuwając magicznie jedną szklankę dziecku. Starfall jednak fuknęła i odsunęła kopytkiem lewitujące naczynie.

– Nie znamy przypadku zaginięcia – powiedziała Midnight. – ani nie słyszeliśmy o żadnej nieznannej bocznej linii. Jednak diaspora żyje w takim rozproszeniu, że coś mogło nam umknąć. To bardzo prawdopodobne. Skąd jesteś, malutka?

– Z sierocińca i nie jestem, cholercia, malutka!

Dziewczynka miała piszczący głos, co starała się tuszować pseudo przekleństwami. Midnight jednak się tym nie zraziła i kontynuowała wywiad:

– Znałaś swoich rodziców?

– Nie, odczep się!

– A może rodzeństwo? Wujostwo?

– NIE! Nigdy w życiu nie widziałam żadnego innego wampira!

Dopiero teraz wszyscy się wzdrygnęli. Określenie „wampir” było wśród nietokuców równie obraźliwe i źle widziane, jak u pegazów „ptaszysko” lub ziemskich kuców „kartofel”.

– Nie wolno używać takich słów! – ofuknęła ją Luna.

– To nie zadawajcie głupich pytań!

– Jesteś trochę podobna do nas... no i ten znaczek nie pozostawia wątpliwości – oznajmił Nocturnal patrząc wprost na starszą siostrę. – To może być наша kuzynka, choć pewności nie zyskamy nigdy.

– Możemy ją adoptować? – zapytała Fullmoon, ale odpowiedź nadeszła od najmniej oczekiwanej strony, czyli od Starfall.

– Nie, nie możecie! Nigdzie nie pójde i już!

– Czemu nie chcesz? Tak ci dobrze w sierocińcu, mała?

– NIE JESTEM MAŁA! – wrzasnęła na Fullmoon Starfall. – Nie, źle mi tam.

– To o co chodzi?

– Rodzina, tak? To pewnie polega na tym, że trzeba się często kąpać, sprzątać, jeść co ci każą, a nawet chodzić spać o wyznaczonej porze. Nie dam się w to wrobić! Zapomnijcie!

– Przecież w sierocińcu też to musisz robić. Mamy sierociniec w Blackthorn, znam stamtąd parę kucyków, więc wiem.

Starfall przewróciła oczami z zakłopotaniem.

– No... muszę... ale tego nie robię...

– I co? Karzą ciebie?

– Karzą...

– I takie to miłe?

– Nie, to w ogóle nie jest miłe. Tyłek mnie zawsze boli od linijki pani...

– No to o co ci chodzi? Przecież u nas nikt ciebie nie uderzy!

– No wiem... ale nie powiem! Nie i już!

Midnight uśmiechnęła się jak matka, która już dawno rozgryzła kłamstwo dziecka i teraz już tylko czeka, aż ono samo się przyzna.

– Zróbmy może tak! – powiedziała. – Nie musisz nam mówić, ale jeśli ja zgadnę, to zgodnie z prawdą powiesz, czy trafiłam, czy nie. Zgadzasz się na taki układ? Uczciwie?

– No... dobrze... – westchnęła Starfall, a Midnight przyklękła obok, aby zrównać się wzrostem i w ten sposób zyskać zaufanie dziewczynki. Reszta rodziny to podchwyciła i poszła w jej ślady, choć Nocturnal nadal był dwukrotnie za wysoki. Tylko Luna pozostała na swojej leżance. W końcu była księżniczką!

– Nie chcesz do nas dołączyć, gdyż będzie ci przykro buntować się. W sierocińcu wszyscy są twoimi wrogami, czerpiesz satysfakcję ze stawiania oporu i sprzeciwiania się poleceniom. U nas byś nie miała tego komfortu. Byłoby ci głupio się stawiać, gdyż bylibyśmy dla ciebie dobrzy i miałybyś świadomość, że nas ranisz swoim zachowaniem. Czy to prawda?

Starfall rozplakała się i pokiwała głową, rozpraszając dookoła łzy jak zraszacz ogrodowy.

Nocturnal spojrzał z podziwem na siostrę.

– Skąd wiedziałas?

– Och, przecież pisałam doktorat z psychologii dziecięcej, a dokładniej z wpływu kołysanek na psychikę. Jednak czytałam też książkę, że dzieci czasem świadomie wybierają trudniejsze drogi życiowe, jeśli mają wtedy możliwość walki. Równocześnie nawet takie

harde jak Starfall cechują czułe i ciepłe serduszka, które nie zniosłyby myśli, że robią krzywdę komuś, kto na tę krzywdę nie zasługuje.

– Tak! Właśnie tak! – zachlipała dziewczynka, a Midnight obtarła jej łzy własną grzywą. Chciała ją przytulić, ale dziecko odskoczyło, nie pozwalając na to.

– Jeśli któregośkolwiek dnia postanowisz, że jednak będziesz chciała nas odwiedzić, to drzwi zamku Gloomlore stoją przed tobą otworem.

– Starfall – odezwała się Luna miękkiem altem. – Poczekaj na mnie na zewnątrz. Skończę tutaj rozmawiać z państwem i za kilka minut do ciebie dołączę. Pobawimy się w coś, co lubisz!

Nietoperzątko posłusznie opuściło komnatę. Kiedy zamknęły się za nim drzwi, rodzeństwo podniosło się, a księżniczka oznajmiła wszystkim:

– Właśnie to jest stado nietokuców w dniu dzisiejszym. Sieroty, wzajemna nieufność, agresja, źle ukierunkowana duma narodowa. I właśnie to będzie nasze wspólne zadanie, aby pokonać coś po stokroć gorszego od wojny. Musimy wygrać z naszymi patologiami.

Przez ostatnie tygodnie Dornier był we własnym mieszkaniu może dziesięć, może piętnaście godzin. Praca w sztabie przeciągała się do tak późnych godzin nocnych, że nie było już sensu wracać na chwilę do domu. Rozkładał sobie polową leżankę, zawsze i konsekwentnie odrzucając propozycję Luny, aby skorzystać z sypialni dla gości, których było w zamku zatrzęsienie. Sypialni nie proponowało się żołnierzowi, a szczególnie Pferdyjczykowi. Księżniczki były bardzo rade z takiej postawy, gdyż prace, pomimo inicjalnego etapu, posuwały się dość szybko. Kapitan przeprowadził kwerendę źródłową i pozyskał wszystkie oficjalne informacje dotyczące gryfickiego lotnictwa, rozpoczął konwersję na warunki equestriańskie, a nawet już rozrysował wstępną organizację nowej armii.

Księżniczki obłożyły wszystkich trzech kapitanów klątwą przysięgi milczenia. Nie mieli prawa zdradzić żadnego detalu z obrad sztabu i tylko one dzierżyły prawo dzielić się tajemnicą ze snu Celestii. Planowały powiększyć sztabowe grono, ale jeszcze nie teraz. Dlatego póki co obradowali sami we trzech, gdyż księżniczki nie były teraz obecne na każdym spotkaniu, a jedynie co wieczór przyjmowały raporty. Ich obowiązki wobec państwa nie zmieniły się i nawet ryzyko nadchodzącej wojny nie mogło odciągnąć od normalnego trybu życia.

Z kolei Dornier już mógł sobie na to pozwolić, co jednak zanegowała i mocno przeżyła jego żona, czyli Mistel. Kiedy raz albo dwa razy na tydzień ogier pojawiał się w domu, nie miała okazji mu wypomnieć ni słowa o swoim rozdartym sercu. Dornier przychodził, zamieniał z nią kilka słów, całował dzieci na dobranoc i sam szedł spać, aby skoro świt wrócić do pracy. Ponieważ nie mógł niczego powiedzieć o projekcie, który go całkowicie angażował, zbywał ją jedynie krótkim hasłem „operacja” i tyle wiedziała.

Ich dzieci, dwaj chłopcy Heinkel i Junkers spali słodko, oczekując swoich pierwszych urodzin, które miały nadejść już za dziewięć dni. Mistel biorąc kołderkę w zęby i przykrywając ich delikatnie pomyślała, że chyba będą zmuszeni obchodzić tę uroczystość w

niekompletnym gronie. Jak знаła swego męża, to gdy miał coś do robienia w pracy, zapominał o rodzinie i znikał na miesiąc, dwa. Ona, dzieci, dom nie miały mocy porównawczej przy jakiegokolwiek „operacji”, obojętnie co nią było. Czasami ferdyjska pegazica miała wrażenie, że prawdziwą życiową miłością Dorniera nie była ona, a księżniczka Luna. To była błędna myśl, gdyż jedyną miłością i pasją męża było wojsko, a dokładniej lotnictwo.

Nie miała o to pretensji. Czuła się współodpowiedzialna za powstanie tej nieudanej rodziny, której marnej egzystencji nie dało się ani przypisać do tych toksycznych, ani nawet patologicznych. Jej małżeństwo po prostu było nudne aż do nieistnienia. Dornier jej nigdy nie kochał, jakby odwrotnie proporcjonalnie do jej uczucia, które płonęło w niej nawet teraz do tego stopnia, że nie umiała gniewać się na swego niewidzialnego męża. Z drugiej strony, to był jej pomysł, aby tamtego dnia, rok i dziesięć miesięcy temu zaszaleć. Był piękny i wyjątkowo ciepły kwiecień, tak różny od szarych i ponurych wiosen północy. On chciał jej tylko pokazać miejsce przeznaczone pod budowę nowo powstającego lotniska w Canterlocie. Pokazał, ona udała zainteresowanie, a potem sprawy potoczyły się w tempie, którego dziś dobrze nie potrafiła odtworzyć w umyśle. Doskonale czuła tę samą radość, euforię i oczywiście pożądanie. Ale suche fakty zatarły się w pamięci, a raczej utonęły w potopie emocji.

I ten zapach siana.

I się stało.

Paradoksalnie, miała niebywale szczęście. Dornier był nieczułym ponurakiem o twardym jak żelazo sercu, ale równie silnym honorze. Oświadczył jej się i przysiągł wziąć na utrzymanie aby do końca swoich dni dać wikt i opierunek zarówno jej, jak i dzieciom. Nie mieli wyboru i tak związali się węzłem małżeńskim z drutu kolczastego, który ranił ich dusze, ale trzymał mocno i pozwalał egzystować rodzinie. Mimo to czasem zastanawiała się, czy na pewno warto i nie lepiej zwolnić go z przysięgi w celu odnalezienia kogoś bardziej serdecznego. Ale kto przyjąłby do siebie klacz bez wykształcenia i pracy, z dwójką maleńkich dzieci, pochodzącą z niegościnnego i stereotypowo nieatrakcyjnego Pferdenstadt? W swoim życiu nasłuchiwała się dość kąśliwych żartów na temat urody ferdyjskich kobiet i ich zwyczajów seksualnych. To było kosmiczne bzdury, szczególnie w jej przypadku. Mistel miała imię i pochodzenie ferdyjskie, ale rodzice wyemigrowali stamtąd kiedy była tycia jak królik. Z jej północnych korzeni została tylko lekka szorstkość akcentu, a w języku męża mówiła słabo. To na jego życzenie nadała dzieciom ichnie imiona, gdyż miała w ten sposób nadzieję przywiązać go emocjonalnie do dzieci. Jeśli byłyby podobne do niego jako ogiery, to tym bardziej budowało to nadzieję.

Tutaj też się pomyliła.

Dornier zwrócił na nią uwagę właśnie przez jej imię. Jakby nie patrzeć, czuł się dość samotny. Pferdenstadt to miasto-państwo stworzone i władane przez szlachtę reprezentowaną wyłącznie przez jednorożce, które cieszyły się z tej monogamii i poniżały pozostałe dwie rasy. Pomimo, że Dornier był z dziada pradziada Pferdyjczykiem, którego dusza była tak ferdyjska, jak to tylko możliwe, pozostawał obcym we własnym kraju. Natomiast w Canterlocie stał się prawdziwym przybyszem, do którego akcentu nie przyzwyczajono się do tej pory. Dlatego kiedy tylko spotkał się z częstką rodzimej kultury, biologia i hormony natychmiast kazały mu się tym zainteresować. Mistel kiedyś łudziła się, że nawet żelazne serce może objawić miękkie i ciepłe wnętrze. Niestety, żelazo zawsze pozostawało zimne i nieprzyjemne w dotyku, a jego uczucie i wszelkie zaloty tamtych dni to były tylko wydzieliny organizmu, które zresztą szybko szlag trafił, tak jak cały związek.

Pocałowała obu synków w czoła i wyszła z pokoju. Ich dom był urządzony w stylu ferdyjskim, kolejny ukłon w stronę Dorniera i kolejna nieudana próba przyciągnięcia go do domowego ogniska. Boazeria, liczne obrazy i hebanowe listwy podłogowe pasowały do każdego pokoju, których ściany pomalowano na różne kolory. Pokój kominkowy był ciemno czerwony, aby światło mogło rozjaśniać jego mroki i tworzyć mistyczną atmosferę. Salon był trawiastzielony, co pozwalało się zrelaksować. Gabinet kapitana całkowicie pokryto boazerią, dobrze komponującą się z szafą mieszczącą jego płytotekę. W kuchni zachowano tradycyjny mur szachulcowy i wielki piec kaflowy z tańczącymi pegazami. Pokój dziecięcy miał błękitne ściany.

Meble kojarzyły się z muzeum przez ciężkie szafy Vanhooverskie. Oprócz portretów członków rodziny wszędzie było też pełno włóczni, szabli i ferdyjsko-hestyjskich landszaftów. Dornier chciał mieć miecz, ale ten oręż zarezerwowano dla arystokratów. Jego pochodzenie było zbyt przyziemne, aby dostąpić zaszczytu powieszenia miecza na ścianie.

Wróciła do kuchni i sprawdziła, czy przygotowana na kolację szarlotka jest jeszcze ciepła. Jeśli Dornier dziś zamierzał wrócić do domu, to miał szansę załapać się na w miarę świeży posiłek.

Niestety, tym razem Mistel znowu była zmuszona wieczerzać w samotności.

11 maja 1264
Canterlot

Celestia uroniła łzę wbrew swej woli. Chciała zachować powagę i móc teraz wygłosić jakiś rzeczowy komentarz godny doświadczonego mecenasa sztuki, którym wszakże była, jednak wzruszenie odebrało jej mowę. Sweetie Belle zdawała się jednak to świetnie rozumieć, gdyż powiedziała:

– Och... moja pani, twoje łzy to dla mnie najwyższy komplement i kompletna recenzja. Nie potrzebuję ni jednego słowa!

– Taa...k? – spytała Celestia, ocierając twarz przywołaną czarem chusteczką. – Zasłużyłaś nie tylko na łzy wszelkiej publiczności, ale i na... na miejsce u mego tronu. Teraz jestem pewna, że to była dobra decyzja, a ty jesteś tą sopranistką, jakiej szukałam.

– Dziękuję! – odparła skromnie Sweetie Belle, kłaniając się do samej ziemi.

– To naprawdę twój pierwszy, samodzielny utwór? To niezwykle! Masz ogromny talent, moja droga! Nie możemy dopuścić, aby się zmarnował!

– Ojej... jeszcze nigdy nie słyszałam tylu komplementów naraz! – odpowiedziała dziewczynka, czerwieniąc się wyraźnie. – No, może poza swoimi przyjaciółkami. One też są dla mnie bardzo miłe.

– Przyjaciółki? – zainteresowała się Celestia, a w jej oku można było przez sekundę zauważyć błyszczącą gwiazdkę. Ten temat wydał jej się niezwykle interesujący, czego Sweetie Belle nie wychwyciła, a mogłoby to pomóc uniknąć wielu tragicznych wydarzeń w przyszłości. Niestety, młody jednorożec był zbyt skupiony na nieoczekiwanej lawinie komplementów, a także na próbie udzielenia odpowiedzi na pytanie księżniczki, by spytać o pochodzenie pytania samego w sobie. Celestia pomyślała, czy warto porozmawiać o tym z Twilight, ale równocześnie przekonała samą siebie, że Twilight to ostatnia osoba, która powinna się o tym dowiedzieć. Są rzeczy, jak na przykład tajemnice jej młodości, których żaden kucyk poza Luną nie powinien znać.

– Tak. Nazywają się Scootaloo i Apple Bloom. Scootaloo jest pegazicą, ale nie umie w ogóle latać, tak jak ja czarować. Rainbow Dash ją adoptowała i obiecała zrobić porządek, na co bardzo liczymy. Apple Bloom to młodsza siostra Applejack, Applejack bywa często na dworze.

– Och, tak! – zachichotała Celestia. – Żałuję, że widuję się z nią głównie w sprawach, że tak to ujmę, oficjalnych, państwowych, a tak rzadko na stopie towarzyskiej. Twoja siostra i jej przyjaciółki to kucyki warte bliższej znajomości, a ja niestety jestem taka wiecznie zajęta...

Westchnęła i jakby na potwierdzenie tych słów, pod jej nos podleciał stos papierów, które zaczęła właśnie przeglądać. Były to jakieś mało istotne rachunki Vanhoover, więc mogła sobie pozwolić na podzielenie uwagi. Dlatego zapytała:

– Więc mówisz, że to twoje przyjaciółki. A czym jest dla ciebie przyjaźń, Sweetie Belle?

Dziewczynka zastanowiła się chwilę, pukając rogiem w harfę. Odpowiedź na to pytanie mogła okazać się bardziej kluczowa, niż mogła zdawać sobie z tego w tej chwili sprawę. Odniosła wrażenie, że księżniczka ją sprawdza. Wszak zainteresowanie Celestii magią przyjaźni było powszechnie znanym faktem. Nie bez powodu to właśnie studentkę tego kierunku, a raczej badaczkę tematu, wybrała na nową namiestniczkę Klejnotu Magii. To znaczy, to, czy ona wybrała ją samodzielnie, czy stało się to samo, było kwestią dyskusyjną i dziesiątki siwych głów Equestrii na ten temat prowadziło nieskończone polemiki, a księżniczka ani myślała uchylić rąbka sekretu. Uśmiechała się tylko tajemniczo na różnych konwersatoriach, ale wytrwale milczała, jedynie czasami podrzucając jakieś pojedyncze hasła i fakty, które więcej mieszały, niż rozjaśniały.

Dlatego Sweetie odpowiedziała dopiero w chwili, kiedy wpadła na naprawdę dobry pomysł. Odchrząknęła i stwierdziła:

– Przyjaźń to radość z widoku czyjeś twarzy, właśnie przyjaciela. To proste. Kiedy czyjaś obecność sprawia nam przyjemność, to wtedy ta osoba jest dla nas ważna w taki serdeczny sposób. To jest przyjaźń.

– Bardzo mi się podoba ta odpowiedź – Celestia pokiwała głową z uznaniem. – Mówisz bardzo dorośle, jak na tak młodą damę. Siostra daje ci lekcje retoryki?

– Trochę... – przyznała Sweetie, kraśniejac od kolejnego komplementu. – Mówi, że bycie młodym nie zwalnia od bycia dostojnym.

– Twoja siostra ma bardzo restrykcyjne zasady dotyczące stanu ducha, ale jest w tym sporo racji. – Przyznała Celestia, podnosząc oczy ku górze, jakby ważąc tę opinię. – Jednak dzieci są same w sobie na tyle urocze, że można im wybaczyć pewne niedostatki w wysławianiu się.

– Twoje dzieci, księżniczko, zapewne mówiłyby najpiękniej na świecie! – wyrzuciła z siebie Sweetie Belle, chcąc jakoś zrewanżować się za tyle miłych słów. Oczy jej zabłyszczały, ale natychmiast zgasły, kiedy zorientowała się, jak wielką gafę palnęła. Owszem, Celestia nie dała po sobie niczego poznać, ale w jej tonie zasuszyło się coś odrobinę, kiedy odpowiedziała:

– Ja nie mogę mieć dzieci, moja droga.

Zapadła na krótką chwilę ciężka i niesympatyczna cisza. Zawstydzona Sweetie Belle szybko rozważyła, czy gorsze jest pozwolenie tej ciszy egzystować dalej, czy też lepiej coś powiedzieć. Cokolwiek. Wybrała to drugie.

– Dlaczego? Przecież...

– Alicorny są bezpłodne. Taki nasz los... – westchnęła odrobinę teatralnie Celestia, wbijając spojrzenie w jeden z witraży. Ten akurat przedstawiał Discorda manipulującego kucykami. Patrzyła na swego wroga w sposób niezwykle sugestywny, ale nie odezwała się przez dobre pół minuty.

– Ale...

– Przykro mi, Sweetie Belle, że dowiadujesz się tego ode mnie. Powinnaś podobne prawdy poznawać spokojnie we właściwym czasie, na przykład na lekcji biologii. A tak musisz słuchać mej suchości dobywającej się z gardła! – to zdanie miało już w sobie sporą dawkę dramatyzmu, a może nawet żalu. – Nigdy nie będę miała dzieci. Ani ja, ani Luna, ani Cadance. To dlatego jest nas tak mało, może i dobrze. Wyobraź sobie świat, w którym każdy kucyk dysponuje potężną mocą, zdolną kształtować otoczenie. Taki świat szybko pograżyłby się w chaosie, więc Discord wyświ... a nie, nic, nic! – ucięła gwałtownie.

– Rozumiem... – stwierdziła Sweetie Belle. – Ale księżniczko... czemu zawsze byłaś sama? Jak uczyłam się na historii, to nigdy nie miałaś księcia u boku.

Tym razem Celestia roześmiała się, co nieco podniosło na duchu młodego jednoroźca. Choć raz wstrzeliła się w poczucie humoru monarchini.

– Och... to proste! Pomijając kwestie miłości, które są moją prywatną sprawą, to po prostu nie było nigdy sensu. Ja radzę sobie całkiem sprawnie, a nie chciałabym przeżyć swojego męża. Jak jednak wiemy, żyję już parę lat i miałabym tych mężów zbyt wielu, aby to miało sens. Powiedz, jakbym mogła pokochać drugiego z kolei? A ósmego? Nie... z szacunku dla magii miłości wolę zostać sama. Teraz Luna mi bardzo pomaga, gdyż i czasy są trudne jak nigdy przedtem. Jednak dajemy sobie radę. W Equestrii jest księżniczka. Księcia nie będzie.

– Wezwać szambelana! – rozkazała Luna, a sługa skłonił się do samej ziemi i wybiegł z komnaty. Nie mogła już dłużej tego tolerować! Celestia zdrowo przeginała ostatnimi czasy i Lunie pozostawało nic innego, niż podjąć wyzwanie i zaatakować.

Jej dwór nie mógł być w niczym gorszy od Dworu Dnia, więc musiała nadrobić dystans, który zyskała starsza siostra. Zacznie od harfistki. Też zaangażuje jakąś diwę, która będzie swą grą i śpiewem nastrajać jej dzień. Która swym talentem zachwyci Panią Nocy i doda wiele piękna w życiu. I finalnie, u której będzie mogła znaleźć jeszcze jednego, ale jakże wartościowego w swej niepowtarzalności doradcę.

Jednak to nie może być jakaś zwykła klacz, która po prostu umie wydobyć z siebie wzruszające nuty. Dwór nocy potrzebuje śpiewaczki, która rozumie majestat północy. Takiej, co nie lęka się dostrzec piękna w mroku. Musi zachwycać się księżycem i gwiazdami, zorzą polarną, a także głosami nocy. To dla niej obowiązkowa inspiracja. Jednym słowem, musi być gotką.

Tylko skąd taką znaleźć w Equestrii, czyli państwie, którym od tysiąca lat rządził dzień?

Do sali tronowej przyszedł jej szambelan. Był to wysoki i szczupły jednorożec o lekko jakby patykowatych nogach. Takie niekoniecznie postawne kształty zawdzięczał swej młodości, gdyż liczył jakieś dwadzieścia lat i po prostu nie zdążył jeszcze zmężnieć. Jednak wybrała go na to stanowisko, gdyż po pierwsze, był nią bezgranicznie zachwycony, po drugie kochał się w niej do niemożliwości (tak, jak wasal kocha seniora), a po trzecie był uczciwy i niezwykle bystry w kwestiach rachunkowo-prawniczo-organizacyjnych. Idealny szambelan, łączący w sobie talent zawodowy z lojalnością i satysfakcją z pracy.

Posiadał nieco przydługą, jasno szatynową grzywę i również niezbyt okazały ogon, ultramarynową sierść i znaczek w kształcie trzech zagadkowych rozbłysków. Na nosie miał prostokątne, duże okulary, a pod spodem krótką bródkę, taką trochę kozią, która nieco maskowała jego młodość. Natura obdarzyła go pewnymi problemami z chodzeniem i zawsze stawał na przednich krawędziach kopyt, jakby tańczył jakiś francuski taniec.

Nazywał się Stealhy Creeper, gdyż rodzice przewidzieli dla niego nieco ponurą karierę mrocznego żołnierza, być może nocnego strażnika z archiwów Canterlockich. Dlatego kazali mu się uczyć i słów, i miecza. Z tych dwóch rzeczy skutecznie wsłuchiwał się tylko w pierwszą melodię, ponadto nie za bardzo miał ochotę zostać wojskowym trepem. Co gorsza, ta wada chodu skutecznie odebrała mu szansę na taką karierę. Chcąc nieco ocieplić swój wizerunek, zapuścił bródkę i skracał imię do samego „Stealher”. Równocześnie fascynował się nocą i jej tajemnicami, więc kiedy tylko powróciła Luna, natychmiast udał się do pałacu na jej pierwsze publiczne wystąpienie. To był inicjujący krok jego biegu do funkcji na dworze.

Skłonił się nisko i przybrał speszony wyraz twarzy, jak to miał w zwyczaju stając u oblicza Pani Nocy.

– Szambelanie, chcę, abyś znalazł mi harfistkę.

– Harf... harfistkę? – zdumiał się ogier. – Czy mógłbym prosić o więcej informacji?

– Celestia zatrudniła u siebie młodą dziewczynę, która będzie śpiewem i grą uprzyjemniać różne czynności, od kąpieli po czytanie raportów i podpisywanie dokumentów. Również sobie życzę mieć kogoś takiego na dworze. Pamiętaj jednak, że ma to być klacz, która doskonale rozumie piękno nocy i widzi w nim najwyższą wartość w sztuce. Rozumiesz mnie?

– Tak jest, moja pani. Ile mam czasu?

– Nie wyznaczam ci terminu, ale śpiesz się. Nie mogę się doczekać usłyszenia jakiegoś nokturnu.

Szambelan uklonił się i wyklusował z komnaty. Luna uśmiechnęła się na myśl o tych wszystkich sonatach, które ją czekały w rychłej przyszłości.

„Znajdź mi harfistkę”. Tak powiedziała, właśnie tak. Niemalże słowo w słowo. W ogóle nie ułatwiało mu to roboty. Nie miał pojęcia, skąd wziąć muzyka, gdyż sam raczej traktował wszelkie piosenki jak dźwięki otoczenia, towarzyszące jakimś poważnym zajęciom typu rachunki lub administracja. Nie lubował się w żadnym konkretnym nurcie i słuchał wszystkiego po trochu, co niektórzy bezdusznie określali, że słucha zatem niczego.

Teraz, po raz pierwszy w życiu, musiał wypić ten kielich goryczy i się z nimi zgodzić. Faktycznie słuchał niczego, bo wystarczył jeden rozkaz Luny i nie miał pojęcia, skąd bierze się muzyka i muzycy.

Postanowił zacząć poszukiwania od Akademii Muzycznej, choć wydawało mu się, że studenci raczej nie zadowolą Pani Nocy swoim poziomem. Jednakże była to jedyna rzecz, jaka mu przyszła do głowy, więc grzechem byłoby ją zignorować.

Nie tracił czasu na oglądanie widoków. Dotarłszy na miejsce wkroczył do holu klasycystycznego gmachu o śnieżnobiałej elewacji. Portyk tworzyły majestatyczne kariatydy z długimi grzywami i czterema różnymi instrumentami: harfą, skrzypcami, fletem i klawiaturą pianina oddaną na sukni klaczy. Podtrzymywały trójkątny tympanon z dwoma kluczami: wiolinowym i basowym, które razem tworzyły pomalowane na złoto serce.

Wnętrze również zmuszało gościa do pocucia się małym i prząsnym przy potędze piękna muzyki. Stealher jednak na co dzień towarzyszył Lunie, która reprezentowała wszystkie osiemdziesiąt osiem tajemnic nocy. W porównaniu z tym osiem oktaf było zaledwie nutką przy całej symfonii.

Wyłożony białą-czarnymi płytkami na wzór klawiatury jakiegoś instrumentu klawiszowego korytarz był pusty. Pod ścianą znajdowały się długie leżanki obite poduszkami w kolorze mahoniowego drewna. Na jednej z nich siedziała samotna klacz, o soczyście trawiastej sierści, długich, ciemnoblond włosach i rozłożystym drzewie na znaczkach. Czytała jakiś zeszyt nutowy.

Stealher pogratulował sobie w myślach. Pytanie o zdanie jakiegokolwiek kuca z kadry akademickiej wiązałoby się z serią niepotrzebnych pytań, a on nie chciał wyskakiwać z nowinką, że Luna poszukuje na gwałt jakiejś harfistki. W dodatku jakoś tak wewnętrznie wstydził się pójść do na przykład kwestora lub sekretariatu. Jednak pytanie studentek o zdanie było bezpieczniejsze.

– Cześć! – zagadał do niej, a ona podniosła wzrok znad lektury i spojrzała na niego nieufnie. Miała niezwykle spojrzenie, które od razu nakazywało zrobić rachunek sumienia. Brązowy ogier zapłonął rumieńcem. – Czy mogłabyś mi pomóc? Moja pani... bo... ja... jestem jej... kamerdynerem... szuka instrumentalistki do siebie na dwór.

– Chcesz powiedzieć, że chce zaangażować artystę, tak? – spytała niskim głosem, który zadźwięczał szlifami wykreowanymi po latach szkolenia w chórze.

– Dokładnie! Niestety nie wiem, gdzie mogę znaleźć kogoś takiego. Chodzi dokładnie o harfistkę. I musi umieć śpiewać!

Dziewczyna zwęziła usta, jakby intensywnie myślała. Stealher zaczął się pocić i kiedy w końcu mu odpowiedziała, był już solidnie mokry.

– Znam tylko jedną. Niestety, to zadeklarowana gotka, więc nie każdemu podpasuje jej styl...

- Gotka? To ci, co się ubierają na czarno, ostro malują i śpiewają o śmierci i nocy?
- Tak.
- Świetnie! – uradował się Stealher i poczuł się dwa razy lżejszy.
- Przyjdź pod knajpę „Ragnarock”[1] dziś o dwudziestej. To na Cobble Street 20.

Weź dwie albo trzy dychy, a znajdę ci harfistkę.

- Z księżycą mi spadłaś! – uradował się ogier i natychmiast ugryzł w język.

Dziewczyna spojrzała na niego podejrzliwie, ale nie skomentowała tego. Czując, że pali mu się grunt pod kopytami, wyszedł z akademii i potruchtał do zamku. Miał nadzieję, że jeszcze dziś wypełni to zadanie i jego pani będzie zadowolona. Tylko to się dla niego liczyło.

Kiedy nadszedł wieczór i wiosenne słońce powoli zaczęło chylić się ku horyzontowi, stał już u wejścia do klubu. Potwierdziły się jego obawy. Lokal był typową meliną gotów, czyli chodzących w ciężkich butach nastolatków, którzy udawali, że są dziećmi nocy. Jednak nie wiedzieli, że makijaż oczu, ćwieki na pieszczochach i skórzane kamizelki w żaden sposób nie zmienia ich równowagi biomagicznej. Teatr nigdy nie był prawdziwym życiem, co najwyżej odwrotnie.

Mijały go ogiery i klacze o płciach trudnych do rozróżnienia. One miały nierzadko czaszki gładko wygolone lub farbowane na jaskrawe pasemka, a oni zapuszczali włosy do ziemi i chępli się tyloma kolczykami i takim piercingiem, że dzwonili przy każdym kroku. Wielu nosiło koszulki lub inne emblematy z półksiężycem księżniczki Luny i jej nocnymi plamami nieba, jakimiś sentencjami pisanymi gotykiem, czy też po prostu farbowali się odcieniami granatu. Widział nawet pegaza z doklejonym rogiem i jednorożca z doczepionymi skrzydłami, oczywiście ciemnoniebieskimi. Niektórzy mieli dziary przedstawiające znaczek monarchini, spotkał się też z klaczami noszącymi koturny, aby dorównać wzrostem jego pani.

– Żalotne... – mruknął cicho, aby nikt go nie usłyszał. Nie chciał kłopotów, ale równocześnie ciężko mu było znieść widok tak potężnej hipokryzji. Sam nie obnosił się w ogóle ze swoją miłością do Pani Nocy, wręcz w tym tłumie komedianatów wyglądał na kucyka najmniej zainteresowanego sprawami Luny. A potrafił wymienić wszystkie osiemdziesiąt osiem tajemnic nocy, od tyłu i po staroequestriańsku.

W końcu przybyła i jego przewodniczka. Spóźniła się o pięć minut, co dla do bólu punktualnego Stealhera było obrazą, jednak powstrzymał się od reprimendy. Potrzebował dziś jej pełnej dyspozycyjności, a nie fochów.

Dziewczyna, ku jego uldze, również ubrała się skromnie. Zwykła czarna sukienka do połowy znaczka, bez dekoltu, a za to założyła prześliczne kolczyki z małymi drzewkami, jakby na żywca przekutymi z jej boku. Oczy podkreśliła czarnym tuszem, a na przednie nogi nałożyła połyskujące subtelnie balerinki i to było wszystko.

- Masz trzydzieści, jak mówiłam?

– Tak. Ale po co aż tyle? Bilet kosztuje dziesięć – wskazał chwostem ogłoszenie na żelaznych drzwiach z szparką służącą do sprawdzania przybyłych. Klacz machnęła nonszalancko długim ogonem i odpowiedziała, mrużąc oczy.

- Twój bilet, mój bilet i dwa cydry to trzydzieści. Chodź, musimy zająć dobre miejsca! Zbaraniał, ale posłusznie poszedł za nią.

Wnętrze go rozczarowało. Wszędzie czerń, niby tak miła dla jego oka, ale tutaj była cholernie kiczowata, jak w dziecięcym teatrzyku o Nightmare Moon. Niemalże potykał się o

wszechobecne księżycy i gwiazdy, które były jedynymi dwoma symbolami. Ktoś, kto dekorował salę, słyszał o nocnym niebie, ale go chyba nigdy nie widział. Było przecież tyle innych wrażeń! Zorze, cienie, sylwetki, nocne zwierzęta... mogliby nawet narysować na ścianie darkstalliona!

Nie! Wszędzie tylko te zgrzebne księżycy i gwiazdy, księżycy i gwiazdy aż do porzygu.

Tłum, który wchodził przed nim, jakby rozpułynał się. Pub nie imponował rozmiarem, a mimo to wszyscy pochowali się po kątach i tak przestrzeń przed niską sceną zajmowało zaledwie z osiem kucyków, w tym panna na koturnach i siedem ogierów. Całe towarzystwo najwidoczniej przyszło napić się cydru, a nie słuchać koncertu, na który tak liczył.

– Cóż za ironia losu – szepnął do studentki oczekując na zamówione trunki. – Nie znam się na muzyce i tej całej subkulturze, a chyba będę najuważniej słuchał artystów.

– Tak właśnie wygląda branża muzyczna – odpowiedziała mu gorzko dziewczyna ciągnąc go ku położonym naprzeciwko sceny leżankom. – Mało kto przychodzi, jeszcze mniej słucha i totalnie nikt nie rozumie.

Czekali w napięciu, aż kurtyna na scenie się podniesie i rozpocznie się koncert. Stealher przytomnie siorbał cydr bardzo powoli, aby nie skończyć go przed czasem. Smak był umiarkowanie akceptowalny, ale za piątką nie należało oczekiwać niczego więcej, niż rozwodnionego nie wiadomo czego.

W końcu nadszedł ten moment. Rozmowy ucichły, a z niewidocznych głośników usłyszeli ambientowe intro, będące miksem nocnych odgłosów lasu, to jest cykania świerszczy, pohukiwań sów, szumu drzew i sporadycznego szelestu pod krokami jakiś zwierząt. W kompozycję włączono też wygenerowane na syntezatorze szumy, które dopełniały klimatu. Zrobiło się mrocznie.

Stealhy Creeper uśmiechnął się. To było jego środowisko naturalne.

Noc...

Atmosfera gęstniała. Szelesty i kroki robiły się coraz głośniejsze, aż nie sposób było nie obrócić się do tyłu aby nie ujrzeć tam wyimaginowanych ślepi. Nagle usłyszeli głos, eteryczny i absolutnie piękny. Podobny do głosu samej Luny, ale wyższy i jednak pozbawiony tej nuty wyjątkowości, jaką posiadały wszystkie alicorny. Mimo to Stealher rozsmakował się w brzmieniu słów.

– Witajcie, moi przyjaciele nocy! Zabiorę was w niezwykłą podróż pośród cieni. Nie lękajcie się, albowiem zmierzamy do krainy, gdzie nie ma żadnego światła, żadnych świec ani nawet iskier. Sny są tam nieskończone, a objęcia ciemności serdeczne jak miłosne uniesienie. Zabiorę was do krainy wiecznej nocy... moje małe dzieci. Musicie tylko powiedzieć głośno życzenie. Jedno życzenie. Powiedzcie „Moonwish”!

– MOONWISH! – krzyknął oktet pod sceną, a Stealher prychnął z pogardą. „Kraina wiecznej nocy” mogła brzmieć atrakcyjnie tylko dla tych, co nie mieli zielonego pojęcia, o czym mówią. Pomimo swego bezwzględego poddania Lunie doskonale zdawał sobie sprawę z niepodważalnie koniecznej roli słońca i przewodniczącej roli Celestii w alicornim tandemie. Była starsza, potężniejsza i mądrzejsza. Ponadto Luna to bezwzględnie akceptowała, zatem czemu on miałby stawać okoniem?

I ta terminologia... „Moonwish”. Był ciekaw, ile zespołów nazywało się tak lub podobnie. Równocześnie nie zgadzał się z określeniem tych wszystkich czarno-jaskrawych błaznów zaszczytnym mianem „dzieci nocy”. Taak... te wszystkie kucysie urodzone pod słońcem Celestii i lubiące się opalać w jej blasku na pewno zgłupiałyby, jakby im kazać żyć chociaż przez dwie doby w całkowitych ciemnościach.

Jednak kiedy kurtyna poszła w górę, to rozszerzyły mu się tęczęwki ze zdumienia.

Na przedzie stała wokalistka spowita sztuczną mgłą, czyli autentycznie czarna klacz z szatynowymi, długimi falami na głowie i ogonie. Jej znaczki były w kształcie niebieskich nutek zakończonych gwiazdkami, a ciało spowijały liczne granatowe szale upodabniające ją do wiecznie tańczącej jak zorza grzywy księżniczki Luny. Szafirowe oczy uśmiechnęły się do sali, a klacz stanęła na tylnych nogach i zatoczyła łuk dookoła sceny. Potem usiadła na siodełku z tyłu i zaczęła szarpać struny stojącej przed nią harfy. Popłynęła kojąca melodia, a potem się zaczęło.

Na gitarach wachtowały dwa pegazy. Jeden, będący dzieckiem dnia, charakteryzował się ciemnoszarą sierścią i żółtymi jak złoto włosami. Na znaczkach miał kogę, a na czole okulary bardzo podobne do tych noszonych przez Stealhera. Dzierżył w kopytach czterostrunową gitarę basową i już od pierwszych nut zaczął wywijać energicznie grzywą. Drugi gitarzysta był nietokucem, co okazało się dla szambelana potężnym zaskoczeniem. On jako jedyny wyglądał naprawdę groźnie. Pionowe źrenice, nietoperzowe skrzydła i znaczki, które przedstawiały jednorożcową urnę, na której widniał krzyż życia i wieczności ze starożytnego Ponyptu. Było to bardzo zagadkowe, gdyż co miał pegaz do jednorożców, a Equestriańczyk do Ponyptu?

Pozostało dwóch członków zespołu: drobna klacz za klawiszami, ale siedziała w cieniu i źle ją widział. Jednak perkusista zaczął wybijać rytm i odsłonił swoje odbicie, podnosząc w górę nogi z pałeczkami. Był chyba najmłodszy z całej ekipy, ale też miał już długie włosy i był jednorożcem, jednak róg do połowy zakrywały włosy. Dość tęgim, lazurowym, a jego znaczek akurat dobrze oświetlał reflektor. Był to róg przebijający chmurę, również dość specyficzne i zapewne wiążące się z ciekawą historią.

Muzyka była całkiem miła. Melodia łagodnie osiągała coraz wyższe rejestry i przyspieszała, po kolei rozkręcała się i coraz bardziej angażowała ciało do podrygiwania w takt. Jednak Stealher bardziej zainteresował się tekstem, który było słychać zadziwiająco dobrze, jak na klub:

W ciemnościach nocy, słuchając koncertu szeptów
W odmętach mroku pod iluminacją gwiazd
Coś niezwykle rośnie w powietrzu
I do tańca zaprasza wszystkich nas

Bracia i siostry, spod znaku księżyca
O błoniastych skrzydłach i mrokiem w imionach
Widzę radość w tych pionowych źrenicach
Gdyż to już czas, kiedy powróci do nas ona!

Godzina Luny, zegar dzwoni wraz
Najpiękniejszej nocy czas
Godzina Luny, przywitaj ją godnie

Gdyż ona do każdego dotrze
Godzina Luny, nie lękaj się jednak
Gdyż księżniczka jest potężna
Godzina Luny, pokłoń się jej sekretom
Czy jesteś ogierem, czy piękną kobietą

Skończyli i rozległ się tupot aplauzu. Również zaczął bić brawo kopytami. Czekał na rozwój wypadków.

O ile pierwsza piosenka była pogodna i naiwna, to druga znacznie zagęściła klimat. Zaczęła się bardzo ciężkim i mrocznym riffem, a potem było tylko szybciej, bardziej dynamicznie i złowrogo. Pod sceną wszyscy zaczęli na siebie skakać i się od siebie odbijać, robiąc małe, ośmioosobowe pogo. Stealher znowu wsłuchał się w niepokojący tekst, śpiewany wysoko, czysto i bardzo przejmująco.

Czasem, gdy zamknę swe oczy
Po jednej chwili skoku w mrok
Widzę, jak zguba ku mnie kroczy
W koszmar zamienia się noc

Serce czernieje jak zgnilizną toczone
Litość i wszelkie cnoty milkną na raz
Potęga księżycy i gniew sprzężone
Najsroższy możliwy rzucam czar

Okrywam całunem lasy, pola i wioski
Poczujcie jego na gardle chwyt
Już wam pnącza na płucach urosły
Spod tego ciężaru nie ucieknie nikt

Przyspiesza tętno, oczy się śmieją
Czuję, jak rosną mi wielkie kły
I nim wszyscy wrogowie polegną
Z rozkoszą utoczę waszej krwi

Potęga nocy nie bierze jeńców
Oddajcie mi pokłon, jeszcze jest czas!
Pragnę uległości, jeszcze więcej!
Chcę u swych kopyt wszystkich was!

Oddajcie mi krew i swoją dolę
Gwiezdnemu niebu i księżycowi
Chwalcie urok i lunarną drogę
Albo spotka was los mroząco złowrogi

Już nigdy nie ujrzycie czystego światła

Utopicie się pod własnymi powiekami
Nie uratuje was świeca żadna
Pożegnajcie się ze wszystkimi kolorami

I wtedy budzę się złana potem
Językiem sprawdzam, nie ma kłów
Wspomnienia, kiedy byłam potworem
Nie chcę powrotu tego koszmaru znów

Głos wokalistki był coraz bardziej dramatyczny z każdą kolejną zwrotką, ale w ostatniej uspokoił się. Stealher poczuł, że i mu zelżało na duszy, że historia opowiedziana w utworze to tylko zły sen. Tylko zły sen...

Prychnął chrapami. Prawie uwierzył w ten teatr!

Ponownie zaczęło się mrocznie, lecz bardziej dynamicznie pod względem gitarowym. Intro zawierało coś na kształt solówki, a głos wokalistki stał wręcz horrorystyczny:

Staję na krawędzi, patrzę przez powieki
Widzę wszystko, oto chwila objawienia
Co przywiodła mnie do tej czarnej rzeki
Stamtąd, gdzie nie ma nic do stracenia

Słyszę szept, one oplatają moje ciało
Miażdżą krtań, duszą bez wytchnienia!
Oddałam im wszystko, czemu wciąż im mało?
Wiem, żądają tego ostatecznego poświęcenia

Utraciwszy wszystko poza imieniem
Co nic nie warte, jeśli nie ma kto zawołać
Obarczona arcyokrutnym brzemieniem
A to przecież nawet nie była moja wola!

Ostrzegałam, płakałam na kolanach swych
Wtedy była jeszcze szansa, jeszcze był czas!
Lecz nikogo nie wzruszyły moje łzy
I pozwolono, aby umarł cały świat

Oszalała z bólu, przybiegłam na ten nurt
Aby rzucić się w obłędu toń
Może umrę, a może ożyje we mnie upiór
W imię majestatu dnia i słońca

Zaśpiewali jeszcze trzy utwory, nim pokłonili się przed nieliczną publicznością. Wokalistka przedstawiła wszystkim zespół, perkusista był jakimś Kornem, basista Lætvą,

tak jakoś z hestyjska, nietokuc Mystic Urn, klawiszowiec to Lily Note, a ona sama Nocturnina.

– Nocturnina... nawet imię dobre. Idę do nich! – powiedział widząc, że kurtyna opada, a zespół znika w bocznym wyjściu. Studentka złapała go zębami za ogon.

– Ochrona ciebie nie wpuści! Tutaj są dość ostre zasady dotyczące obcych. Spytaj o kontakt barmana...

– Nie mam czasu! Obiecałem mojej pani jeszcze dziś zaangażować harfistkę, to ją zaangażuję!

Poderwał się i poszedł za bar, gdzie znajdowały drzwi pilnowane przez dwóch bysiorów. Były to dwa ziemskie kuce, szerokie w barach i o dość tępym spojrzeniu. Ubrane w czarne koszule, równie tępo skrojone jak facjaty właścicieli.

– Gdzie lezie?! – spytał jeden z nich. Stealher przypomniał sobie wszystkie słowa z serii „dzieci”, „przyjaciele”, które padły na koncercie. Teatr, tak?

– Przepuście mnie! – rozkazał. – Jestem szambelanem jej majestatu księżniczki Luny i wypełniał właśnie książęcy rozkaz!

– Szuraj stąd! – powiedział drugi osilek. Stealher przymknął oczy, a z rogu wystrzelił srebrzysty kształt. Obaj strażnicy krzyknęli, kiedy ujrzeli przed sobą unoszący się i kręcący wokół własnej osi trójwymiarowy znaczek Luny, z księżycem i plamami na niebie. Przywilej wyczarowania takiego hologramu posiadali tylko najbliżsi podwładni Pani Nocy. Był to glejt otwierający wszystkie bramy na równi z podpisem na dokumencie.

Rozstąpili się i bez słowa otworzyli drzwi, nadal wpatrując się w wirujący z gracją znaczek. Studentka szła tuż za jednorożcem, niepewna, w co się właśnie wpakowała.

Zaplecze pomalowano czarną i granatową farbą i to była cała dekoracja, poza pseudosrebrnymi listwami podłogowymi. W jednej z małych salek na zakręcającej dookoła stołu kanapie siedział cały „Moonwish” i popijał cydr z kwaśnymi minami. Stealher z niepokojem zauważył na etykietce butelki, że to ten specjalny, rzadki, drogi i półlegalny mocny cydr, od którego dostało się zawrotów głowy. Miał nadzieję, że nie zdążyli wypić za dużo i na trzeźwo z nim pogadają.

– Kim jesteś, do diaska? – zasyczał Mystic Urn. – Mieli nie wpuszczać obcych.

– Czemu? – spytała Nocturnina, nim Stealher zdążył odpowiedzieć. Potem znowu odezwał się nietokuc:

– Skoro fani nie przychodzą na koncerty, to niech walą się na ryj! Nie będzie autografów, nie będzie niczego!

– Nie ma fanów, a w ten sposób to tym bardziej ich nie będzie! – zaperzyła się Nocturnina i uniosła oba kopyta.

– Nie podnoście głosu... – stwierdził nieco flegmatycznie Lætva, ale to był błąd. Dziewczyna skoczyła na ziemię i wydarła się swoim sopranem:

– Kto tu podnosi głos?! Kto tu się denerwuje?! Sam nie krzycz na mnie!

– Zamknijcie... – zapiszczała klacz od klawiszy, ale wtedy szambelan w końcu znalazł w sobie dość odwagi, aby zareagować. Wystrzelił z rogu księżycowy glejt i powiedział głośno:

– Jestem pierwszym sługą księżniczki Luny, jedynej autentycznej Pani Nocy w tym waszym śmiesznym półświatku!

Zamilkli i wbili w niego zaskoczone spojrzenia, każde inne od drugiego. Basista zmrużył jedno oko, a Nocturnina rozwarła usta. Mystic Urn padł na ziemię i pokłonił się, co z jednej strony zszokowało Stealhera, a z drugiej było wytłumaczalne. Normalnie nietokuce z

niego szydziły, gdyż był tylko udawanym dzieckiem nocy, tak jak ci wszyscy tutaj. Mimo to Mystic Urn jako prawdziwy nietoperz zapewne czuł respekt wobec lunarnego majestatu.

– Kłaniaj się nie mi, a naszej władczyni – powiedział i gestem nakazał gitarzyście powstać. – Księżniczka Luna poszukuje harfistki na swój dwór. Chyba taką znalazła. Czy zgadzasz się, pani, przyjąć propozycję pracy?

– Serio?! – wypaliła dziewczyna i ścisnęła sobie policzki kopytami. – Pan nie żartuje?! Naprawdę będę grała dla... księżniczki Luny?! Przecież ja nic nie umiem!

– Moim zdaniem umie pani dość, aby zadowolić moją przełożoną.

– Łaaaaaaa! – zapiszczała i rzuciła się na szyję koleżance.

– A co z zespołem?! – Lætva skrzywił się, przeczuwając nadchodzącą odpowiedź. – Tyle sobie wypruwałem żył, aby ta kapela grała w normalnych knajpach, a ty odchodzisz z pierwszym lepszym pachółkiem alicorna?

– Więcej szacunku do księżniczki Luny, ziemniaku! – wycharczał nietokuc i obaj niemalże nie rzucili się sobie do gardeł. Sytuację znowu musiał ratować Stealher:

– Początkowo będziesz mogła dzielić ze sobą obydwie etaty, nie będziesz otrzymywała nadmiaru zadań na dworze. A potem coś się wymyśli.

– Nie trzeba! Nie będę grała z tym gburem! – prychnęła Nocturnina. – Wam wszystkim dziękuję za współpracę, ale od dawna mnie nużyło ciągłe znoszenie humorów naszego Hesta...

– Nie jestem Hestem! To tylko imię! – basista walnął kopytem w stół. Dopił swój cydr i rzucił szklanką o podłogę, tłukąc ją w drobny mak. Potem podniósł się i wyszedł z sali, zabierając po drodze gitarę. Huk drzwi był pointą całej rozmowy i postludium rozpadu zespołu.

– Ale się porobiło... – stwierdził Korn i pogłodził grzywkę tak, aby zasłaniała róg. Stealherowi zrobiło się przykro, gdyż uznał, że to on doprowadził właśnie do tej małej muzycznej tragedii. Zarumienił się i poczuł pot spływający po plecach. Jeszcze ten nietokuc też dojdzie do podobnego wniosku i postanowi mu przyłożyć. Dzieci nocy były niskie i szczupłe, ale miały ostre kły. Stealher wolał nie sprawdzać, czy starożytne legendy o ich wampirzych odchyłach były prawdą. Spojrzał na Nocturninę i powiedział:

– Przyjdź jutro do zamku Canterlot i powiedz kim jesteś. Będziemy na ciebie czekali. A teraz do widzenia państwu.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł w ślad za basistą. Studentka z akademii muzycznej, która wciąż stała i przysłuchiwała się rozmowie, również opuściła pokój niepewna, czy również nie przyłożyła kopyta do zniszczenia zespołu.

11 maja 1264
Ponyville

General! Przecież jeszcze nie miała zrobionej magisterki, jeszcze nawet nie doczłapała się do licencjatu, a tutaj ktoś tak poważny jak Celestia całkiem szczerze zaproponował stanowisko generalskie! Przecież to jest jak z profesorem, nominację i tytuł otrzymuje się z kopyt władzy najwyższej.

– Ona oszalała, prawda? – spytała Rarity popijając herbatę. – Nasza miłosierna pani straciła całą swoją mądrość!

W innej sytuacji Twilight skrytykowałaby przyjaciółkę za takie słowa, szczególnie, że jeszcze parę dni temu one wszystkie zainteresowały się tą koncepcją. Jednak kiedy emocje i patriotyczny podryg zostały uspokojone i wróciło trzeźwe myślenie... to tak. Wszystko wydało się obłędem.

Rozmawiały już na ten temat drugą godzinę. Rarity przyszła pierwszego wolnego dnia, aby od rana zastanawiać się z Twilight nad nadchodzącym losem. Wiedziała, że z Rainbow Dash i Pinkie nie ma o czym rozmawiać, a Applejack była zbyt zajęta, aby zajmować sobie głowę problemami jakiejś abstrakcyjnej czasów, które niekoniecznie nadejdą. Fluttershy była zbyt przerażona, aby odważyć się wziąć udział w tej dyskusji. Zostały zatem dwa jednorożce połączone tym, że obie uchodziły za intelektualistki. Takie brzemie zmuszało do ostrożnego wyciągania wniosków, więc Twilight więcej milczała, niż mówiła.

Spike wolał trzymać się na uboczu i tylko ścisnął ze zdenerwowania swój ogon, nie wiedząc jak pocieszyć przyszywaną siostrę. Wiele dałby, aby rozmowa z księżniczką sprzed paru dni okazała się złym snem, gdyż Twilight od tamtego czasu zachowywała się irracjonalnie i nie dało się z nią dogadać. Ciągłe szukała książek o historii wojen i militariów, zaniedbywała swoje obowiązki bibliotekarki i przestała go zauważać. Co gorsze, nie pozwalała sobie pomóc i choć na chwilę oderwać od tej gorączki.

– Sądzę, moja droga, że chyba jest za wcześnie na nerwy – stwierdziła Rarity poprawiając sobie ogon. – Na razie jesteśmy za młode i wiemy za mało o tym problemie. Księżniczka wydaje się, że również ma ograniczoną wiedzę. Czas na rozważania nadejdzie i wtedy Celestia na pewno nas o tym poinformuje.

– Przecież ja to mówiłem od samego początku! – wypalił w końcu Spike. – Od kiedy przyjechałaś z tego Canterlotu, Twilight!

Czarodziejka westchnęła i wbiła spojrzenie w rzeźbiony ozdobnie gzyms półpiętra, na którym stało jej łóżko z pościelą w gwiazdki. Coś ją ścisnęło za serce, kiedy patrzyła na ten kąt kojarzący się z bezpieczeństwem i spokojem. Chyba racja... chyba powinna cieszyć się owymi wartościami póki można, póki los na to pozwalał.

– Chyba macie słuszość... zaczęła, lecz nie pozwolono jej skończyć. Niczym grzmot przez otwarte okno wleciała Rainbow i zatrzymała się z trudem tuż przed Rarity, która przestraszona przerwała zaklęcie i filiżanka rozbiła się na ziemi.

– Rainbow! – krzyknęła projektantka. – Co ty wyrabiasz! Teraz muszę to posprzątać!

– Oj, wyluzuj! Jestem taka podekscytowana, że od wtedy nie zmrużyłam oka!

Na dowód zaczęła podskakiwać niemalże jak Pinkie Pie, co Rarity skomentowała pogardliwym spojrzeniem.

– Mimo to nie musisz nam narzucać swoich emocji w tak jaskrawy sposób.

– Oj, narzekasz! Lepiej się przygotuj do tego wielkiego show! Jak projekty mundurów?

– Idą... Trochę powoli, ale idą. Miło, że pytasz.

– Musicie zacząć trenować! Wojsko to nie spacer po parku! – chwyciła w dwa kopyta nogę Rarity i ścisnęła mocno, aż projektantka pisnęła z bólu. – Żadnych mięśni! Jak chcesz tymi patykami podnieść karabin?!

– Przestań! – zaprotestowała biała klacz rozcierając sobie skórę. – Damie nie obmacuje się mięśni! Damy nie noszą karabinów, nieokrzeszańcu!

– Tia, powiedz to Sombrze, jak tu przyjdzie – machnęła lekceważąco ogonem tęczowa. – Ja trenuję teraz bez przerwy! Jak już mnie wezmą do Wonderbolts, to chcę zostać oficerem jak najszybciej!

– Może nie znam się na wojsku – wtrąciła Twilight. – ale nie sądzę, aby jedynym kryterium była kondycja i sprawność fizyczna. Sądzę, że oficer przede wszystkim jest oficerem dzięki temu – tutaj stuknęła się kopytem w ciemność, ale Rainbow tylko się roześmiała.

– Żartujesz sobie? Czy naprawdę kapitan Spitfire wygląda na jajogłową? Oj, Twilight! Czas byś podniosła wzrok znad tych głupich książek i popatrzyła jak świat wygląda naprawdę.

Czarodziejka poróżnowiała z irytacji, lecz wolała nie karmić konfliktu. Skoro miały odpuścić do czasu, aż nie dowiedzą się czegoś więcej, to nie powinna teraz rozpalać problemów.

Z drugiej strony... faktem pozostawało, że ona faktycznie nie знаła się na wojsku. Tyle do nauki! Czyżby to miał być dla niej najpoważniejszy egzamin?

Zadrżała na tę myśl. Egzamin... zawsze się ich bała, chociażby nie wiadomo jak bardzo się przygotowała.

11 maja 1264
Canterlot

Mistel siedziała w oknie i wypatrywała powrotu męża. Robiła tak codziennie, gdyż rwanie w sercu i tak nie pozwalało jej zasnąć. Jedyne co mogła zrobić, to zapalić świeczkę i wiernie oczekiwać na pukanie do drzwi.

Kiedy w końcu się rozległo, musiała przysnąć, gdyż nikogo nie widziała, a także knot już dawno się skończył. Otrząsnęła się i poleciała na skrzydłach do sieni, by przekręcić zamki. Serce również się obudziło i zaczęło szaleć, nie mogąc doczekać się spotkania i równocześnie niepokojąc się, kogo ujrzy za progiem. Dornier nie wracał już od tygodnia i nie dawał żadnych znaków życia. To, co się nacierpiła w trakcie samotnych nocy, nie czując obok siebie ciepłego ciała, mogła zachować tylko dla siebie.

Otworzyła drzwi i wtedy to coś wielkiego i ciepłego władowało się na nią, zwalając z nóg. Krzyknęła z bólu, przyciśnięta do ziemi przez dziesiątki kilogramów swojego męża.

– Dornier! Obudź się, na litość Luny! – zaczęła wrzeszczeć, lecz ogier tylko parskął, nie otwierając oczu. Niemrawo podrygiwał ogonem, więc nie było wątpliwości, że jeszcze żyje. Ale jak długo? Mistel z trudem wygrzebała się spod niego i spróbowała go podnieść, pomagając sobie skrzydłami. Nie dawała jednak rady, on był roslým Pferdyjczykiem, a ona jak na Pferdyjkę wyjątkowo drobna.

Potrzebowała pomocy.

W miarę możliwości ułożyła Dorniera w bezpiecznej pozycji i pobiegła do willi naprzeciwko, gdzie mieszkał niejaki Silent Hunter, starszawy marynarz, będący spokojnym i statecznym obywatelem. I przy okazji bardzo silnym, a tego potrzebowała.

Miała szczęście i w oknie paliło się światło, więc zapewne Silent coś czytał do późna. Załomotała kopytami w drzwi jak na alarm. Nie musiała długo czekać, by ujrzeć za progiem miedzianego kuca ziemskiego o nieco przyprószonej siwizną brunatnej grzywie. Jak typowy wilk morski palił fajkę, którą właśnie trzymał w zębach i wpatrywał się w klacz swoimi szarymi oczami.

– Pani Mistel, co się stało? – zapytał wyjmując fajkę i drapiąc się po swoim znaczkach, którym była wieża szachowa.

– Niech pan mi pomoże z mężem, błagam! – zapiszczała kobieta i pociągnęła go zębami za ogon. – Padł na progu i nie mogę go podnieść!

Nie trzeba było dwa razy powtarzać, zresztą stąd widział w złotym świetle latarni duży kształt zagradzający wejście do domu. Podbiegł wraz z nią do Dorniera, a potem przyłożył mu najpierw ucho do piersi, dotknął kopytem szyi, a na koniec otworzył powiekę i zerknął na źrenicę.

– Skrajne wyczerpanie – zdiagnozował stan sąsiada. – Nic mu nie będzie, to żołnierz. Ale tutaj nie może leżeć. Niech mnie pani prowadzi.

Przykucnął i silnym ruchem załadował sobie ogiera na plecy z łatwością godną osoby dwa razy młodszej, szczególnie, że Dornier był przecież duży. Pegazica unosząc się w powietrzu pociągnęła go po schodach na górę, aż do sypialni, gdzie Silent Hunter zrzucił ładunek i pomógł jej zdjąć z lotnika kurtkę. Wtedy mogli go przykryć i zejść na dół. Mistel dziękowała losowi za dwie rzeczy, po pierwsze, że sąsiad był potężnym ziemskim kucem, a nie delikatnym pegazem jak ona, a ponadto nie mogła wyjść z osłupienia, że dzieci się nie obudziły. Jakaś jednak sprawiedliwość na świecie istniała i szczęście w nieszczęściu.

Silent Hunter nie chciał żadnej herbaty i pragnął wrócić do swoich książek. Nawet nie chciał słyszeć o dowodach wdzięczności i jedynie jej zalecił, aby zmusiła męża do wzięcia urlopu, bo to się źle skończy.

Nie sposób było z tym polemizować.

Przysiadła na brzegu sypialnianego łóżka i łyzy zaczęły płynąć same. Próbowwała je powstrzymać, tłumacząc sobie, że przecież już wszystko jest dobrze, on nie umiera i nie ma powodu do rozpacz. Jednakże kiedy spoglądała na ponure oblicze teraz wykrzywione, jakby działa się jakaś krzywda, nie mogła po raz kolejny nie zdać sobie sprawy, jak bardzo nieszczerze jest to małżeństwo. Gładziła kopytem policzek Dorniera, połykając z trudem gorzkie łyzy i powoli zapadając się pod ciężarem świadomości. Sowo „bezsens” stało się jaskrawe jak nigdy przedtem, a to okazywało się zbyt trudne do zniesienia.

Rzuciła się na Dorniera i zaczęła maniacko go całować. Pokryła ustami każdy fragment jego twarzy, od uszu przez powieki i kończąc na szyi. Brutalnie przytuliła jego głowę do swojej, wciąż pokasłując i ciągnąc nosem. Potem wgryzła się w jego uszy i tarmosiła je tak erotycznie, jak tylko potrafiła się na to zdobyć. Niemalże przegryzła się do krwi, a na pewno wyrwała mu sporo włosów.

On nawet nie westchnął przez grobowy sen.

Mistel zaczęła cicho zawodzić. Padła twarzą w poduszkę i tak płakała, tłumiąc własną rozpacz, aby nie obudzić dzieci. Chciała wrzeszczeć, chciała zawodzić niczym banshee. W końcu była pierwszą wdową tej całej wojny, która mogła nadejść. Jeszcze nie padł ani jeden strzał, a ona już straciła swego ukochanego męża, który może chodził, gadał i oddychał, ale boleśnie nie istniał. Jego absencja była bardziej materialna od obecności. Nie potrafiła tego wytrzymać.

W tej samej chwili usłyszała z drugiego pokoju ciche kwilenie obu ogierków. Pomimo starań jednak obudziły się i to na pewno głodne. Jej rozpacz mogła stanowić specyficzną rozrywkę, jednak nie miała prawo przeszkodzić w wypełnianiu obowiązków. Dlatego otarła łzy, szybko się wysmarkała i poszła do pokoju dziecięcego.

Junkers i Heinkel faktycznie się obudzili i wodzili za nią swymi zielonymi oczkami. Chciała się do nich uśmiechnąć, ale nie potrafiła wykrzesać z siebie choć odrobiny ciepła.

Dzieci musiały coś zwąchać, gdyż im również usta wygięły się w podkówki. Nie śmiały płakać, nie chcąc jeszcze bardziej zdołować mamy.

Mistel wzięła maluchy na grzbiecie, a potem ułożyła się na specjalnej leżance do karmienia, gdzie jedna strona była podwyższeniem z poduszką, otoczoną wysokimi szczebelkami. Dzięki temu ona leżała wygodnie, a dzieci bezpiecznie mogły jeść bez ryzyka, że jak na chwilę się zdekoncentruje, to spadną z leżanki. Położyła sobie Junkersa i Heinkla przy brzuchu, a dzieciaki od razu sobie poradziły. Uwielbiała karmić, było to niesłuchanie relaksujące. Jednak dziś nawet to nie mogło przegnać czarnych chmur sprzed jej oczu.

Jej dzieci zostały sierotami i to zanim zdążyły dobrze poznać ojca. W sumie to zawsze nimi były, on nigdy nie interesował się nimi nawet w jednej czwartej tak, jak powinien i one na to zasługiwały.

Twierdził, że kochał swoje dzieci. Kiedyś też twierdził, że ją kochał. I co z tego?

Otoczyła ogonem maluchy, jakby osłaniając je od jakiegoś niebezpieczeństwa. Westchnęła na myśl, że najgorsze, co je może spotkać w życiu, to już w sumie się wydarzyło. A ona była słaba i nie potrafiła go znienawidzić, ani nawet powiedzieć prosto w twarz na czym polega problem. Wciąż go kochała jak idiotka i cicho tolerowała narastającą patologię, podczas gdy serce obracała się w proch. Czy mogło być gorzej?

Mogła mieć męża uzależnionego od tego mocnego, trzepiącego po głowie cydru.
Dornier nigdy nie stosował używek.

Mógł ją zdradzać z inną klaczą.
On nawet nie spojrzy na inną.

Był honorowy, pracowity, wykształcony i niesłuchanie inteligentny. Mimo to miała wrażenie, że trafiła jej się najgorsza partia na świecie, a tamto chwilowe uniesienie na sianie...

Zmieniła bieg myśli i wróciła do głaskania swoich dzieci. Westchnęła, po raz kolejny sobie mówiąc, że jest złą matką, skoro pozwoliła synkom stracić ojca. Gdyby była bardziej stanowcza, to Dornier, zamiast wracać do domu raz na tydzień, codziennie po pracy bawiłby się ze swoimi pociechami. Ale nie, ona tolerowała wszystko.

Może jednak nie było jeszcze za późno? Zawsze istniała nadzieja.

12 maja 1264
Canterlot

Usłyszał dalekie bicie dzwonów i odruchowo zaczął liczyć. To chyba było pięć... więc siedemnasta, gdyż w nocy dzwony nie biją. Verfluchte! To tak długo spał?

Otworzył oczy i wzdrygnął się, widząc przed sobą drugą ich parę, lecz zieloną i okraszoną długimi rzęsami. Uchylił usta, aby zapytać o co chodzi, ale Mistel go uprzedziła.

– Dornierze Fliegerze! – powiedziała, a ogier spróbował wstać. Wtedy ona wskoczyła mu na pierś i przycisnęła do materaca. Gdyby chciał, to zrzuciłby ją z siebie bez trudu, lecz miał zbyt duży szacunek do swojej żony, aby użyć wobec niej jakiegokolwiek przemocy.

– Nie hożumiem... – zaczął ostrożnie, a ona wystrzeliła parę z nozdrzy i przystawiła mu kopytko do ust.

– Teraz milcz, a ja będę mówiła! Ślubowałeś mi, że będziesz wzorowym mężem i ojcem, tak samo jak ślubowałeś Celestii, że będziesz wzorowym żołnierzem. Musisz wypełnić obie obietnice, nie tylko jedną. Jestem pewna, że księżniczka ci w tym pomoże, swojemu najlepszemu oficerowi!

– Nie sądzę, abym był dłużej najlepszy, jak...

– Ruhe! Nie rozumiesz, że uczyniłeś mnie wdową za życia?! Obiecałeś honorowo dać wikt i opierunek dzieciom. Ale ojca im nie dałeś! Oni dorosną nie wiedząc kim jesteś! Tego chcesz? Możesz mówić.

Mimo pozwolenia Dornier się nie odezwał. Wiedział, że ona ma rację i wiedział też, że jego argumenty trafią w próżnię. To była sytuacja patowa, bo ona źle się czuła bez niego, a on źle się czuł z nią. Tamten kwiecień na sianie zniszczył mu życie i musiał teraz płacić frycowe.

– I co? Zabrakło języka w gębie? – rzuciła mu wyzywające spojrzenie, a Dornier wtedy postanowił zagrać nieczysto. Wyteżył swe mięśnie i złapał ją w pasie i rzucił na drugą stronę łóżka. Położył się na niej, w ten sposób pacyfikując. A potem zaczął całować, przyciskając swój wielki pysk do jej drobnej szyi, piersi, nóg i w końcu wrócił do twarzy. Póki tam nie dotarł, chichotała uśmiechając się jak podlotka, ale potem odwzajemniła mu pocałunek w sposób całkowicie profesjonalny, godny dojrzałej kobiety, którą przecież była. Swym szerokim kopytem gładził jej bok, naciskając lekko, aby wydobyć z niej uniesienie i rozkosz, ale i wyrafinowanie ją dozując. Pegazia miłość była niczym lawa, ale nie ferdyjska. Dornier nie był zainteresowany ogniem, on smakował się w innym cieple.

Mistel mruczała jak kotka, kiedy kręcił kółka tam, gdzie jej sprawiało to największą przyjemność. Swoją długą ogon zaplotła dookoła jego kikuta pamiętając, aby zrobić to delikatnie. Postrzępiony chwost nadal był wrażliwy na dotyk i musiała się nauczyć, jak należy się z nim obchodzić.

Całował ją dalej, robiąc dobrą minę do złej gry. Sumienie zaczęło wgryzać mu się w serce, gdyż doskonale wiedział, że to wszystko jest grą, która ma mu dać trochę spokoju od lamentów żony.

A Mistel jak zawsze da się nabrać.

29 maja 1264

Canterlot

Po miesiącu od pamiętnej nocy zakończył się spis powszechny. Było już mocno po północy i Celestia nie mogąc zasnąć czesała w nieskończoność swoją grzywę, aby jakkolwiek się zmęczyć i zmusić do odpoczynku. Czynność przerwało pukanie Luny. Biały alicorn doskonale wiedział, kto przyszedł, gdyż tylko jej siostra miała wstęp do jej prywatnych komnat, więc bez dopytywania się „kto tam” aktywowała róg i zaprosiła ją do środka.

– Jest, jest! – Luna wprost wskoczyła do środka, brykając jak żrebak. Celestia ucieszyła się widząc uśmiech na twarzy siostry, rzecz, która subtelnie zaczęła zanikać jakoś ostatnio. A może to tylko jej zmęczenie? Może po prostu nie dostrzegała tego, co ważne, lecz będąc małym detałem?

Księżniczki z wielkim zainteresowaniem rozdarły kopertę. W środku był plik dokumentów, lecz one doskonale wiedziały na co zwrócić uwagę. Celestia chciała chwycić najważniejszy z arkuszy, ale Luna trzasnęła ją kopytem w kostkę, chichocząc jak szalona.

– Łehehe! Teraz ja rządę Equestrią i ja czytam raporty!

Celestia wystawiła język, jakby była obrażona, a obie zachichotały. Kiedy nikt nie patrzył, wciąż uwielbiały robić sobie takie głupie żarty. Była to forma napawania się szczęściem wynikającym z własnej obecności. Nikt, kto nie stracił siostry na tysiąc lat tego nie zrozumie.

– „Podsumowanie” – zaczęła czytać na głos i skupiła się na tekście:

Stado Equestrii liczy 5 300 452 kucyków oraz 4529 obywateli mniejszości narodowych (gatunkowych), w tym:

1954 gryfy

812 osłów

798 mułów

447 zebr

267 wielkich kuców (Equus Minor Major)

176 wielbłądów

55 diamentowych psów

9 jeleni

8 minotaurów

2 łosie

1 smok

W spisie ujęto tylko istoty cechujące się własną cywilizacją i deklarujące poddaństwo alicornim siostram.

Struktura płci:

79% kucyków to klacze, 21% to ogiery.

Piramida wieku:

0-10 lat 11 %

11-17 lat 17 %

18 - 30 lat (wiek poborowy) 34 %

31 – 65 lat 27 %

>66 lat - 11 %

Struktura rasowa:

Ziemskie kuce – 65%

Pegazy – 20 %

Jednorożce – 15%

Największe stada:

Manehattan – 1 233 672 mieszkańców

Fillydelphia – 1 000 621 mieszkańców

Canterlot – 989 428 mieszkańców

Vanhoover – 452 901 mieszkańców
Los Pegasus – 382 220 mieszkańców
Baltimore – 339 243 mieszkańców
Trottingham – 257 912 mieszkańców
Tall Tale – 128 199 mieszkańców
Cloudsdale – 44 982 mieszkańców
Pferdenstadt – 41 922 mieszkańców
Hestia (Skøndråbe) – 35 001 mieszkańców
Pozostałe (małe miasta i prowincja) – 394 351 mieszkańców

Istotne, mniejsze miejscowości:

Hoofington, Crystal City, Blackthorn, Whitters Isle

Luna podrapała się po nosie i zmarszczyła brwi. Nie takich wyników oczekiwała. Po minie siostry poznała, że ta również była nieprzyjemnie rozczarowana.

– Tylko 21% ogierów? Będziemy musiały kobiety posłać do boju! – zmartwiła się Celestia. W jej głosi niemalże zachłupotały łzy.

– Teoretycznie one już teraz służą w marynarce i w lotnictwie ale... liniowa piechota to nie świat dla kobiet – stwierdziła Luna, a potem westchnęła i załamała nogi. – Nie mamy jednak wyboru. Wszystkie ogierzy w wieku poborowym to zaledwie jakieś 380 tysięcy. Zakładając nawet, że trzy czwarte będzie mogło wstąpić do wojska, daje to nam o wiele za mało żołnierzy, aby obsadzić garnizony w całym państwie, wprowadzić do walki kilka dywizji i jeszcze prowadzić wojnę przez rok lub kilka lat. Nie możemy też pozwolić, aby wszystkich wybito, bo wtedy nasz gatunek zniknie.

Celestia wyprostowała się i przeciągnęła, trzaskając kręgosłupem. Teraz to już mogła zapomnieć o zaśnięciu, więc musiała jak najobficiej spożytkować czas.

– To niech klacze bronią swoich źrebiąt. Skoro jesteśmy zmuszone złamać jedną z odwiecznych reguł, która ocalała kobiety przed angażowaniem się w walkę, to zrobmy to skutecznie. Każda klacz, która założy mundur, będzie traktowana na równi z ogierem. Będzie poddawana takim samym próbom, ale i identycznie nagradzana za swą dzielność. A ta zapewne również nie będzie się różniła.

[1] Nawiązanie do gry komputerowej „Max Payne”